Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena 20 gr.

ECHO SPOŁECZNE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM i PRACOWNICZYM

Nr. 4 Warszawa — kwiecień 1935 r. Rok III

Adres Redakcji i Administracji, Warszawa, Czackiego 14 m. 6, tel. 269-40 Do nabycia we wszystkich kioskach i w „Ruchu"

19. III. 1935



„...Jest On symbolem Polski Niepodległej!

Przez długie lata był symbolem Polski buntowniczej, Polski, która zaprzysięgła zemstę za gwałt i bezprawie, która przedkładała raczej śmierć, niż dobrowolne poddanie się ciemiężcom. Był tym jedynym w Polsce, kto czuwał, kto nie pozwalał wyrzec się Niepodległości, był utajonym ogniem, którego iskry padały na silniejsze dusze i żarem swym rozpłomieniały w nich tęsknotę Wolności.

Był komendantem Dusz! które przez sam fakt wstąpienia w szeregi bojowników o Niepodległość, choć jeszcze wówczas nie miały Ojczyzny — stały się wolnemi.

Jak dawniej Jego wzrok Olbrzyma, sięgający po przez pola śmierci, które co dnia własnemi oglądał oczyma, widział Polskę Zmartwychwstającą, tak i teraz widzi Ją Mocarną, jednak potrzeba, aby Szaleństwo, które stało się Czynem i Najistotniejszą Prawdą Życia, stało się i Rozumem Polski.

Skończył się wyścig krwi i żelaza, nastąpił wyścig pracy, pracy twórczej, która zmiecie ostatni ślad niewoli — małość życia"...

(Z przemówienia Redaktora J. Domańskiego na akademji ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego w dniu 18.III.1935).

Na marginesie

Nowej Konstytucji Rzeczypospolitej

z dnia 23 marca 1.35 roku

Nowa konstytucja naszego Państwa wchodzi w życie w dniu jej ogłoszenia. Jest to więc zapewne sprawa kilku dni i prawdopodobnie będzie ona już obowiązywała, gdy niniejsze uwagi dojdą do rąk czytelników „Echa Społecznego".

Nadanie Państwu naszemu konstytucji o brzmieniu innem, niż obowiązujące dotychczas, stanowi fakt wielkiej doniosłości o znaczeniu historycznem. I jakkolwiek fakt ten posiada pierwszorzędną wagę dla każdego obywatela, to jednak przedewszystkiem dotyczy to ludzi pracy, dla których siłą rzeczy treść każdego artykułu konstytucji ma większe znaczenie, niż dla człowieka żyjącego nie ze swej pracy.

Art. 1 nowej konstytucji ustala m. in., że: **„Państwo polskie jest wspólnem dobrem wszystkich obywateli".**

Praktyka dotychczasowa życia codziennego wykazała, że zasadę tę zawsze wyznawali ludzie pracy. Umieszczenie więc jej w art. 1-ym ustawy konstytucyjnej stanowi tylko formalne, uroczyste potwierdzenie słuszności stanowiska ludzi pracy. Należałoby tylko życzyć, aby mniejszość tj. ludzie żyjący z cudzej pracy, posiadający dzisiaj nadmierny wpływ na nasze życie państwowe, społeczne i gospodarcze zostali zmuszeni do uznania tej zasady i do przestrzegania jej w życiu.

„Twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego. Państwo zapewnia obywatelowi możność rozwoju ich wartości osobistych oraz wolność sumienia, słowa i zrzeszeń. Granicą tych wolności jest dobro powszechne" (Art. 5). **„Obywatele winni są państwu wierność oraz rzetelne spełnianie nakładanych przez nie obowiązków"** (Art. 6).

Treść tych dwuch artykułów (5 i 6) również dotyczy przedewszystkiem ludzi pracy, gdyż tylko ich twórczość, będąca wynikiem ich pracy może być „dźwignią życia zbiorowego".

W żadnym wypadku nie może być taką dźwignią spekulant, żerujący na świecie pracy, hamujący „rozwój wartości osobistej", który Państwo pragnie zapewnić obywatelowi.

Jeżeli istotnie „granicą wolności ma być dobro powszechne", to musi być wprowadzone zdecydowane uniemożliwienie wyzysku pracy, pasożytowanie nielicznych grup społeczeństwa na masie pracowniczej, aby jej wysiłek twórczy, tj. jej praca, mogła stać się istotnie **„podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej"** (art. 8 konstytucji).

„Państwo roztacza opiekę nad pracą i sprawuje nadzór nad jej warunkami" (art. 8 konstytucji).

Przestrzeganie treści tego artykułu w życiu jest bezwzględnie konieczne, aby obywatel mógł przestrzegać treści art. 6 nowej konstytucji: „rzetelnie spełniać obowiązki nakładane na niego przez Państwo".

„Państwo dąży do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnem współdziałaniu na rzecz dobra zbiorowego". (Art. 9).

Nic słuszniejszego. Ale dla harmonijnej spółpracy niezbędne jest przedewszystkiem zmniejszenie różnic pomiędzy zarobkami uprzywilejowanej mniejszości, a masami pracowniczemi.

Czy można sobie wyobrazić harmonijną spółpracę dyrektora, zarabiającego 4, 5 i więcej tysięcy zł. miesięcznie, z pracownikiem wykwalifikowanym, posiadającym średnie, a czasem wyższe, wykształcenie, posiadającym tak samo żołądek i inne organa trawienia, jak i p. dyrektor, posiadającym żonę i otrzymującym 200 albo i mniej zł. miesięcznie, a pracownicą utrzymującą starą matkę z pensją 120 — 130 zł. mies., a wreszcie obywatelem z wyższem wykształceniem, poszukującym od kilku lat jakiejbądź pracy, gdy jego kolega zajmuje 3, 4 albo i więcej dobrze płatnych posad?

Rzecz zrozumiała, że nie zdołamy zatrudnić wszystkich bezrobotnych obywateli i nie zrównamy wszystkim zarobków. Jednakże różnica w wysokościach płac i zarobków istniejąca dzisiaj i nadmiar ludzi posiadających po kilka dobrze płatnych posad nie przyczyni się w żadnym wypadku do wcielenia w życie treści art. 9 nowej konstytucji.

Zbyt jaskrawe niesprawiedliwości społeczne muszą być ujęte w karby. Muszą powstać pewne w tej mierze granice, których przekraczać nie będzie wolno.

Przepisy nowej konstytucji muszą być szanowane tak długo, jak długo będą one obowiązywały, a chyba nikomu nie będzie zależało więcej, niż szaremu człowiekowi pracy, by treść artykułów: 5, 6, 8, 9, a więc i całej konstytucji, nie stała się martwą literą, by nie była sabotowana przez mniejszość, która będzie się zawsze przeciwstawiała wprowadzeniu jej w życie.

Szary człowiek pracy będzie oczekiwał z niecierpliwością istotnego wejścia w życie przepisów art. 5, 6, 8 i 9 i będzie zawsze walczył przeciwko tym, którzy będą się temu przeciwstawiali z pobudek egoistycznych wbrew interesom Państwa, w którego „ramach ma się kształtować życie całego społeczeństwa" a nie grupki uprzywilejowanych pasożytów.

Avertens

O polityce gospodarczej w Polsce

W numerze „Echa Społecznego" z marca br. podaliśmy krótkie streszczenie odczytu ambasadora T. Filipowicza na temat robót publicznych.

Wobec niezmiernej doniosłości tego zagadnienia dla naszego życia gospodarczego wogóle, a dla walki z bezrobociem w szczególności, pragnęliśmy jeszcze omówić wydaną niedawno pracę amb. Filipowicza pt.: **„Czy Polsce jest potrzebna gospodarka planowa?".**

Praca ta łączy się ściśle z treścią odczytu, gdyż przeprowadza analizę kryzysu i podaje szereg wniosków odbiegających treścią od szablonu.

P. Tytus Filipow.cz należał do czołowych działaczy niepodległościowych w w P. P. S., działających na terenie Zagłębia Dąbrowskiego do najbliższych współpracowników Marszałka Piłsudskiego (m. in. jeździł z Nim do Japonji w 1906 r.). W niepodległej Ojczyźnie p. Filipowicz był ministrem spraw zagranicznych w rządzie J. Moraczewskiego, posłem w Moskwie, następnie w Helsingforsie i wreszcie ambasadorem w Waszyngtonie.

Praktyka życiowa okresu przedwojennego, okresu wielkiej wojny i wreszcie lat powojennych, kwalifikacje osobiste i wykształcenie ekonomiczne sprawiają, że z głosem amb. Filipowicza należy się liczyć i, że uwagi jego nie powinny przbrzmieć bez echa.

Analizując nasz kryzys, amb. Filipowicz słusznie zwraca uwagę, że np. przemysł łódzki pracował przed wojną w 3/4 dla Rosji. Pomimo utraty tego rynku zbytu, przemysł ten po wojnie odbudowano i rozbudowano tak, że może on wytwarzać więcej, niż w r. 1914. „Odbudowa była prowadzona" — pisze p. Filipowicz — **„bez liczenia się z realnemi możliwościami zbytu na rynkach wewnętrznym i zewnętrznym".**

Podobnie przedstawia się sprawa z przemysłem cukrowniczym, węglowym i t. d.

Następnie autor ostro krytykuje politykę dumpingu (cukier, węgiel, nafta) i podkreśla smutną prawdę, że **„Polska płaci za walutę i złoto cenę parokrotnie wyższą od ceny właściwej; że zatem na tym odcinku zamiana jest prowadzona źle i dla nas krzywdząco". „Właścicielem ogromnej większości polskich kopalń węgla i nafty są cudzoziemcy,"** — stwierdza p. Filipowicz — **„więc w rezultacie gros walut, należnych za węgiel i cukier, zostaje w Berlinie i Paryżu. Koniec końców, suma walut przybywających z tego tytułu do Polski, jest mniejsza od sum, reprezentujących różnicę pomiędzy ceną lichwiarską, płaconą dziś przez Polskę za własny węgiel, a ceną normalna, jaką powinniśmy płacić".**

Jasnem jest, że Polska na dumpingu nie zarabia, lecz traci b. poważnie. **„Wywóz nasz posiada wszelkie cechy gospodarki kapitału cudzoziemskiego w krajach egzotycznych, gdzie marnowanie bogactw naturalnych związane jest z wyzyskiem ludności miejscowej".**

Nadmierne ceny cukru, węgla, nafty i t. d. na rynku wewnętrznym omawiane stale na łamach prasy niezależnej od kapitału doprowadziły do tego, że wg. słów p. Filipowicza: **„... system strzyżenia konsumenta polskiego został tak dobrze zorganizowany, a strzyżony okazał się tak cierpliwym, że środek tymczasowy przetworzył się w system stały".** Smutne to, ale niestety zgodne z prawdą.

W wyniku takiej polityki gospodarczej jedynie Hiszpanja, gdzie stale panuje wrzenie rewolucyjne, i Polska, gdzie panuje trwały pokój, okresie 1928 — 1933). Wszystkie inne kraje europejskie zwiększyły te zapasy. Z faktu tego autor wnioskuje, że **„w mechanizmie finansowym Europy istnieje jakieś urządzenie, wypompowujące złoto specjalnie z Polski...**

Następnie p. Filipowicz zajmuje się hasłem **„przeczekania"**, które właściwie **„gloryfikuje bierność"** i zwalcza je, jako szkodliwe dla organizmu gospodarczego.

Kryzys można opanować tylko środkami odpowiadającemi warunkom polskim. **„Trzeba zrobić plan urządzeń gospodarczych, odpowiadających Polsce i w niej dokonywującym się przemianom". „Dzisiaj, gdy nietylko socjaliści"** — pisze p. Filipowicz — **„lecz papież i kardynałowie mówią o konieczności sprawiedliwszego rozdziału dochodu społecznego, każdy plan reform musi również iść w tym kierunku".**

W części zatytułowanej: „Czego potrzeba gospodarce polskiej?", p. Filipowicz uzasadnia trzy tezy: rozwinięcie naszego wywozu do tej miary, by nie było potrzeba naruszać zapasu złota; zastąpienie naszego wywozu dumpingowego przez wywóz zdrowy i wreszcie przeprowadzenie umów z państwami wierzycielskiemi, zapewniających nam kontyngenty o tyle większe, by pokrywały one wysokość spłacanych procentów i rat długu.

Niezależnie od wysunięcia tych tez, p. Filipowicz występuje przeciwko oddawaniu cudzoziemcom za bezcen naturalnych bogactw kraju (węgiel i nafta), jakie istnieją w ilościach ograniczonych, a jakie mogą być potrzebne następnym pokoleniom nie mniej, niż nam. I w związku z tem zwraca uwagę na konieczność ochrony prawnej bogactw mineralnych przed niszczeniem i rabunkowym wywozem, podobnie, jak już istnieje ochrona lasów przed wyrębem.

Aczkolwiek nieco pobieżnie, jednak nie pomija p. Filipowicz sprawy warunków pracy i podkreśla, że napis: „zrobione w Polsce" powinien być gwarancją zarówno dobroci towaru „przy 8-godzinnym dniu roboczym i przy związkowej skali płacy".

Niewątpimy, że warunki obecne rynków pracy, a w tem i naszego, skłonią p. Filipowicza do zastąpienia 8-godzinnego dnia pracy — nieco krótszym, odpowiadającym warunkom gospodarczym, w jakich znajdujemy się obecnie.

Omawiajac na łamach naszego pisma sprawy kryzysu, podkreślaliśmy wielokrotnie pomijanie przez naszych domorosłych ekonomistów określenia „siła nabywcza mas" i lekceważenie tej zasady, której nie naruszyły dotychczas żadne usiłowania.

Z zadowoleniem więc czytamy w pracy p. Filipowicza: „możliwości, związane z rozrostem naszego eksportu, są uwarunkowane naszą zdolnością importu, czyli, inaczej mówiąc, — naszą zdolnością konsumcyjną. Tak więc punktem wyjścia dla usiłowań oderwania się od kryzysu winno być zwiększenie zdolności konsumcyjnej kraju, to znaczy przedewszystkiem zwiększenie konsumcyjnych zdolności mas ludowych".

Niestety tej tak słusznej i wypróbowanej taktyki nie docenia się u nas, pomimo, że państwa zachodu usiłują oderwać się od kryzysu przez zwiększenie siły nabywczej mas a tem samem zwiększenie spożycia wewnątrz kraju.

Wreszcie p. Filipowicz podkreśla konieczność zorganizowania wielkich robót publicznych, obliczonych na dłuższy przeciąg czasu, zatrudniających ok. 400.000 ludzi, przyczem mają to być roboty wyłącznie, niezbędnie potrzebne krajowi. Państwo ma zorganizować kredyt wewnętrzny w formie średnioterminowych bonów oprocentowanych, gwarantowanych przez jeden z wielkich banków lub przez Skarb Państwa.

Część pracy p. Filipowicza, poświęcona finansowej stronie zagadnienia, nie jest przedstawiona dostatecznie szczegółowo i wymagałaby obszerniejszych wyjaśnień autora.

W każdym razie praca p. Filipowicza zasługuje na uważne przeczytanie, a poruszone przez niego zagadnienie robót publicznych i możliwości ich finansowania na poważne przedyskutowanie.

Pragnęlibyśmy też bardzo, by i nasi czytelnicy zechcieli poruszyć to zagadnienie na łamach „Echa Społecznego".

A-s.

Jeszcze o rynku pracy i przymusie oszczędności

Artykuł pod tym tytułem, umieszczony w Nr. 3 z roku bieżącego „Echa Społecznego", nie pozostał, jak się można było tego spodziewać, bez echa. Projektowi tam narzuconemu poświęcił uwagę również „Wieczór Warszawski" (Nr. 81 z dnia 23.III. 1935 r.). W notatce polemicznej autor, posługujący się inicjałami MS, w niewykwintnej formie ujawnia duże niezadowolenie ze zgłoszonego projektu o regulacji rynku pracy, niezadowolenie tem dziwniejsze, że autor notatki zdradza daleko posunięte niezrozumienie istoty projektu.

Pan MS już na wstępie notatki daje wyraz oburzeniu, pisząc: „Krótko i węzłowato: wolno pracować do 50 lat, a po 50-ciu już pracować nie wolno". To jest tylko „krótko", ale nie „węzłowato", albowiem projekt głosi, że po 50 roku życia niemożna zajmować posad na mocy umów o pracę lub z tytułu nominacji. Natomiast pracować można (i należy), choćby do późnych lat życia, ale nie na posadach i nie na mocy umowy o pracę. Uprawianie zawodów wolnych, własne warsztaty pracy, praca na roli, w handlu, przemyśle, w rzemiośle, w organizacjach spółdzielczych i t. d. stoją otworem, niczem nieograniczane. Pisze p. MS. dalej: „...Wynika z tego, że prawnik albo lekarz po całkowitem ukończeniu studjów, gdy osiągnie w wieku 25 lub 30 lat jakieś stanowisko, ma przed sobą 25 do 20 lat pracy". Do tego wywodu znowuż wypada dodać: „...pracy na stanowiskach zarobkowych, opartych na umowie o pracę lub z nominacji; lekarz, prawnik, inżynier i t. d. w ramach wykonywania swego zawodu z wolnej ręki w projekcie nie są wogóle brani pod uwagę.

Nie można nie zdawać sobie sprawy z tego, że w wielu, bardzo nawet wielu wypadkach proponowany przymus oszczędności zaciążyłby na budżecie rodziny pracowniczej. Ale czy to jest dostateczny powód do utrzymania nadal obecnego, wręcz tragicznego, stanu rzeczy? Odpowiedzmy otwarcie na następujące pytanie: Co stanowi dla bytu i rozwoju Państwa i społeczeństwa okoliczność bardziej groźną — czy dalsze, nawet bolesne, ograniczenie warunków materjalnych życia części obywateli i danie przez to możności egzystencji obywatelom, całkowicie pozbawionym możności życia i pracy, czy też gwoli utrzymania stanu posiadania jednych, skazanie na zagładę moralną i materjalną drugich!

Analizując światowy rynek pracy, musimy dojść do przeświadczenia, że półśrodki i różnego typu doraźna, a rujnująca materjalnie poszczególne państwa, pomoc dla bezrobotnych nie ureguluje zagadnienia bezrobocia. Pewne jest natomiast i niewątpliwie tylko to, że ratunek ludzi ginących z biedy i dręczonych brakiem pracy z jednej strony, a zachowanie równowagi politycznej i gospodarczej państw z drugiej, zależy od zmiany obecnej struktury regulacji rynku pracy, zmiany polegającej na tem, aby bezrobotni wogóle, a młode pokolenie w szczególności, znaleźli pracę.

[illegible]ie przeto drogi są dobre które w należyty sposób prowadzą do opanowania, czy też choćby tylko do złagodzenia skutków bezrobocia, tego kataklizmu, gnębiącego cały świat cywilizowany.

A może p. MS jest zwolennikiem skrócenia czasu pracy najemnej i zatrudnienia w tej drodze bezrobotnych w biurach i zakładach pracy z zachowaniem możliwie dostatecznych wynagrodzeń? Jestem zwolennikiem każdej zorganizowanej i planowej akcji, aby tylko prowadziła ona do celu niezawodnie i szybko. I szybko, bo czasu na czekanie niema! Czy nie słyszy pan, panie MS, odgłosów lawiny z dymiącego krateru nędzy i rozpaczy ludzkiej?

Jakkolwiek cytowanego publicystę drażni nawoływanie do oszczędności, aż tak dalece, że stara się on sugerować czytelnikowi ewentualność, iż Minister Skarbu — nie orjentujący się zapewne w sytuacji ekonomicznej Świata Pracy — mógłby miast poprzeć akcję samopomocy, opartej na oszczędności urzędników, oberwać im uposażenie, to jednak stwierdzić już dzisiaj można, że oszczędność ludzi pracy w Polsce stale wzrasta; ludzie pracy bądź świadomie, bądź intuicyjnie tylko widzą właśnie w oszczędności zapewnienie bytu w okresie zmierzchu ich życia. I wzrastałaby ta oszczędność, bezwątpienia, w sposób bardziej jeszcze wydatny, zapewniając ludziom pracy spokojną starość, gdyby nie planowa akcja pewnych odłamów rodzimych malkontentów i warchołów, propagujących zajadle niewiarę we własne siły i w możności rozwoju gospodarczego Polski współczesnej.

A o tej właśnie akcji panu MS, publicyście „Wieczoru Warszawskiego", zapewne jest też coś wiadomo.

K. Olski

Podzwonne

Dnia 30 marca 1935 roku odbyło się ostatnie posiedzenie Zarządu Głównego Funduszu Bezrobocia. Z dniem następnym Instytucja ta przestała istnieć, a jej ustawowa działalność została przejęta przez inną instytucję, działającą pod kierownictwem Ministra Opieki Społecznej, mianowicie przez Fundusz Pracy.

Ani komunikaty prasowe ani też notatki w prasie nawet nie wspomniały wyraźnie o skreśleniu ze skromnej bardzo listy instytucyj naszych, działających dla ludzi pracy — Funduszu Bezrobocia. Że tak się właśnie stało — stało się niedobrze i niesłusznie.

Uważamy za wskazane podać do wiadomości publicznej, jako organ publicystyczny Świata Pracy, że Fundusz Bezrobocia spełniał jako Instytucja ubezpieczeń społecznych, przez okres 11 lat istnienia swój obowiązek dobrze i z korzyścią dla ubezpieczonych.

W bardzo krótkim ujęciu sprawozdawczem zaznaczyć należy, że Fundursz Bezrobocia powstał na mocy ustawy sejmowej z dnia 18-go lipca 1924 roku (ustawa o ubezpieczeniu na wypadek bezrobocia). Projekt ustawy tej wniósł do Sejmu ówczesny Minister Pracy i Opieki Społecznej Ludwik Darowski, a realizatorem ustawy był ówczesny Dyrektor Departamentu Opieki Społecznej Tadeusz Szubartowicz oraz ówcześni naczelnicy wydziałów w tem Ministerstwie Jerzy Drecki, obecnie naczelny dyrektor Banku Gospodarstwa Krajowego i Bolesław Nakoniecznikoff pierwszy dyrektor Funduszu Bezrobocia obecnie Dyrektor Departamentu Opieki Społecznej we wskazanem wyżej Ministerstwie. W pracach twórczych nad ustawą ubezpieczeniową brał również wybitny udział Jerzy Paciorkowski, podówczas naczelnik wydziału, obecnie — Minister Opieki Społecznej.

Przez cały okres swego działania Fundusz Bezrobocia objął ubezpieczeniem na wypadek braku pracy miljony robotników, uratował od śmierci głodowej i skutków rozpaczy setki tysięcy ubezpieczonych ich rodzin, prowadząc bądź ustawową akcję zasiłkową, bądź też państwową akcję pomocy doraźnej, zleconą przez Radę Ministrów.

Fundusz Bezrobocia zatrudniał kilka setek pracowników, niezwykle zharmonizowanych ze sobą w pracy, o dużej wartości zawodowej i społecznej i o wielkiem umiłowaniu instytucyji, na której terenie pracowali.

Również składy osobowe Zarządu Głównego tej Instytucji, na którego czele przez szereg lat pozostawał były wiceminister Pracy i Opieki Społecznej Tadeusz Szubartowicz, a następnie były wiceminister Skarbu Kazimierz Rożnowski i były wiceminister Opieki Społecznej dr. Kazimierz Duch, jak i Komisji Rewizyjnej, działającej ostatnio pod kierownictwem posła na Sejm Wacława Chowańca — wpływały przez planową, pełną wewnętrznej harmonji i niezmiennie wartościową dla Instytucji tej działalność, na utrzymanie tejże dizałalności przez 11-letni okres na wzorowym poziomie dla dobra Państwa i ubezpieczonych. Kierownictwo aparatu wykonawczego tej Instytucji spoczywało od szeregu lat w rękach dyrektora Funduszu Bezrobocia Zygmunta Kmity.

Zarówno sfery miarodajne, jak i zainteresowana opinja publiczna jednomyślnie oświadczają, że Fundusz Bezrobocia stanowił wartościowy i uczciwie funkcjonujący aparat w strukturze pracy i opieki społecznej w Polsce.

Program ubezpieczeń społecznych
prezydnta Rooseve ta dla Ameryki

Washington, D. C. Pabip — Dawno zapowiadany, przez cały kraj z ciekawością oczekiwany program prezydenta Roosevelta, dotyczący ubezpieczeń społecznych w U. S. A., otrzymał Kongres do zatwierdzenia. Wychodząc z założenia, że zabezpieczenie kraju przed depresjami w przyszłości jest niemożliwe, ale możliwe jest złagodzenie skutków depresji, Roosevelt polecił Kongresowi uchwalenie programu ubezpieczeń społecznych, mających na celu niesienie pomocy wszystkim „upośledzonym" w istniejącym systemie ekonomicznym.

Program prezydenta obejmuje cztery następujące punkty: 1) Zabezpieczenie od bezrobocia finansowane ma być przez trzyprocentowy podatek od płac, który — stosownie do decyzji rządu stanowego mają wnosić albo sami pracodawcy, albo też pracodawcy i robotnicy; kontrolę zaś nad wykonaniem tego punktu ubezpieczeń sprawować ma rząd federalny przy współudziale rządu stanowego. 2) Świadczenia dożywotne dla biednych starców, liczących obecnie powyżej 65 lat, oraz przymusowa i dobrowolna asekuracja na stare lata dla tych, którzy nie przekroczyli 60-go roku życia; ten rodzaj ubezpieczeń uzyska fundusze w połowie od rządu w połowie zaś od stanów. 3) Federalna pomoc dla starców, opiekujących sie dziećmi upośledzonemi lub kalekami. 4) Federalna pomoc dla stanowych i lokalnych władz zdrowia i wzmożenie federalnej służby zdrowia, głównie dla ochrony matek i dzieci. Ten ostatni punkt prezydent zalecił jako tymczasowy i uważa go za wstępny krok do akcji profilaktycznej.

Roosevelt obliczył, że koszt tego czteropunktowego programu wyniesie dla rządu federalnego 100 miljonów dolarów w pierwszym roku.

W szczegółowem ujęciu konstrukcja głównych punktów ubezpieczeń społecznych w U. S. A. przedstawia się następująco:

Zabezpieczenie od bezrobocia nakłada na każdego pracodawcę, zatrudniającego pięć lub więcej osób, obowiązek płacenia odpowiedniego podatku na rzecz funduszu bezrobocia. Funduszami zabezpieczeniowemi może dysponować rząd federalny.

Dla administrowania instytucją zabezpieczeń stany mają otrzymać od rządu stałą sumę roczną w wysokości 40 miljonów dolarów.

Stany mają decydować w jaki sposób bezrobotni mają korzystać z pomocy funduszu zabezpieczeniowego. Wypłacona pomoc w okresie bezrobocia nie może być mniejsza niż 50% tygodniowej płacy, najwyższa natomiast zapomoga wypłacana bezrobotnemu nie może jednak przewyższać sumy 15 dolarów tygodniowo i powinna być wypłacana przynajmniej przez okres 16 tygodni, począwszy od czwartego tygodnia po utracie pracy.

Przymusowe ubezpieczenie na starość dotyczyłoby wszystkich pracujących, którzy zarabiaja do 250 dolarów miesięcznie. Fundusz na ten cel powstaje z federalnego podatku od płacy, który pracodawcy w połowie potrącają już od płac. Plan ten wejdzie w życie 1-go stycznia 1937 roku na terenie wszystkich stanów. (Dodać należy, że najbardziej postępowy i liberalny stan Ohio już teraz wypłaca emerytom starczym w wieku ponad 65 lat ustaloną sumę dożywocia.) Wysokość składek w ciągu pierwszych pięciu lat równałby się pół procent od płacy, a następnie wzrastać ma o jeden procent co pięć lat, aż ostatecznie w roku 1937 składka ubezpieczeniowa równać się będzie 5 procent płacy.

Pracownik, który będzie miał opłacone składki przynajmniej za 200 tygodni w ciągu tych pięciu lat, począwszy od daty przed ukończeniem 60-go roku życia, będzie miał prawo do dożywotniej emerytury starczej, gdy osiągnie 65 lat. Przytem wypłata emerytury starczej, w przeciwieństwie do zwyczaju tygodniowych płac za pracę we wszystkich zawodach, następowałaby w odstępach miesięcznych.

Dobrowolne ubezpieczenie na starość przeznaczone jest dla t. zw. zawodowców i innych osób nie objętych przymusowym systemem. Ten system ubezpieczenia dobrowolnego oparty został na tych samych zasadach, na jakich obecnie działają amerykańskie towarzystwa asekuracyjne. Różnicę zasadniczą wprowadza tu jednak wysokość składki, która kalkuluje się dla ubezpieczonego znacznie niżej przy dobrowolnem ubezpieczeniu, prowadzonem przez rząd federalny.

Należy przytem zaznaczyć, że w razie śmierci ubezpieczonego system ubezpieczenia przymusowego i dobrowolnego przewiduje wypłatę składek, premij i procentów najbliższej rodzinie zmarłego.

Jak wynika z tego podwójnego planu ubezpieczenia na starość, każdy pracujący otrzyma mały dochód na stare lata, dający możność spokojnego acz skromnego utrzymania dożywotniego.

Świadczenia dla tych, którzy już liczą ponad 65 lat. Ten rodzaj ubezpieczeń jest przejściową formą dla tych, którzy nie są objęci systemem przymusowym ani też dobrowolnym. Świadczenia dla biednych starców, liczących już 60 lat życia, byłyby ograniczone do sumy miesięcznej w wysokości 35 dolarów. Ciężar tych świadczeń ponosić będzie rząd federalny razem ze stanami i zapłaciłby już w przyszłym roku olbrzymią sumę 50 miljonów dolarów; w następnych zaś latach suma ta wynosiłaby 150 miljonów dolarów rocznie. Byłaby to pomoc dla tych wszystkich, którzy już teraz liczą 60 lub więcej lat życia. Stany, które wprowadzą ten rodzaj ubezpieczenia, muszą poddać się następującym warunkom: a) Fundusz ubezpieczeniowy mógłby być administrowany przez władze stanowe, jednak pod ogólnym nadzorem władz federalnych. b) Stany muszą łożyć ze swoich dochodów część funduszów, a wypłacone świadczenia muszą być tak wysokie, aby zapewniały skromne, ale dostatnie utrzymanie ubezpieczonemu. 3) Wreszcie obowiązkiem stanu jest danie świadczeń wszystkim, którzy ukończyli 65 lat życia oraz zamieszkują na terenie stanu przynajmniej 5 lat przed zgłoszeniem się o wypłatę zaopatrzenia. Zrozumiałe, że „wszyscy" obejmuje tylko tych, którzy pozostają poza opieką instytucyj społecznych i nie posiadają środków należytego utrzymania.

Roboty publiczne. Ponieważ większość ludzi żyje z pracy, pierwszym celem programu ubezpieczeń społecznych Roosevelta jest stworzenie jaknajwiększej możliwości pracy. W tym też celu komisja prezydenta zaleca obok ubezpieczeń społecznych zorganizowanie na wielką skalę robót publicznych. Dla tych celów muszą być skoordynowane wszystkie zasoby rządów federalnych, stanowych i lokalnych. Komisja przytem uważa, że tylko wtedy ubezpieczenia społeczne mogą mieć rację bytu, o ile poparte będą taką forma pomocy, która może dać w rezultacie młodemu bezrobotnemu warsztat pracy.

Kwestja ubezpieczenia w tej formie powstała pierwszy raz na gruncie kapitalistycznej Ameryki i stanowi jeden z najgłówniejszych punktów programowych ekonomicznego systemu Roosevelta, który w ten sposób pragnie zabezpieczyć ludność amerykańską przed przeciwnościami losu — nędzą w starości i bezrobociem.

Jerzy Mochnacki

Prof. WŁ. BURKATH

Ustawodawstwo socjalne w Finlandji

SPRAWY ROLNE — USTAWY PROHIBICYJNE — SPRAWY ROBOTNICZE — BEZROBOCIE — CZAS PRACY — UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE — OPIEKA SPOŁECZNA.

W przeciwstawieniu do pozostałych krajów bałtyckich, Łotwy i Estonji, posiada nowe ustawodawstwo socjalne Finlandji szereg cech odrębnych, którym warto się przyjrzeć bliżej, niż z dziennikarskiego punktu widzenia. Jedne z nich, dotyczące reformy rolnej, stoją w swojej strukturze najbliżej ustawodawstwa angielskiego (z r. 1907), inne, że wymienię wieloletnią kampanję antyalkoholową, nie posiadają odnośnych analogij w krajach narkotyckich, szereg innych wreszcie, zwłaszcza w zakresie opieki nad dzieckiem, przerasta niewspółmiernie odpowiedniki ich w Skandynawji, zaszczytnie rywalizując z humanitarnem par exelence traktowaniem tych zagadnień w Danji i Polsce. Przyjrzyjmy się im zatem kolejno, zaznaczając na marginesie tych zestawień wybitniejsze cechy indywidualne ustawodawstwa finlandzkiego w zakresie powyższym.

SPRAWY ROLNE.

Jeszcze przed r. 1914 istniał w Finlandji tak zwany **system drobnych dzierżaw** rolnych; obliczono je na 150 tysięcy. Wysokość tenuty dzierżawnej była uzależniona od wielkości folwarku, rodzaju gleby i t.p. warunków lokalnych. Zdarzalo się często, że dzierżawca drobnej parceli budował sobie sam chatę mieszkalną, w razie potrzeby, w Finlandji dość czestej, osuszał własnoręcznie teren. Młody wieśniak, zazwyczaj przed ożenkiem, uzyskiwał od swojego patrona działkę ziemi ornej, jako długoletnią dzierżawe, budował się na niej i w ten sposób przyczyniał do zwiększenia kultury w kraju, gdzie walczą ze sobą o pierwszeństwo — granity i tysięczne jeziora. Dzięki temu zwyczajowi cały szereg prowincyj dotychczas słabo zaludnionych, zyskiwał pewnych zapału pionierów pracy rolnej. Tak długo dopóki panowały stosunki patrjarchalne między właścicielem gruntu, a dzierżawcą, sprawy układały sie pomyślnie, gdyż rzadko sie zdarzało, by właściciel ten korzystał z przysługującego mu prawa zmiany osoby dzierżawcy. Kiedy jednak, w drugiej połowie ubiegłego stulecia, pojawiły się fabyrki papieru i celulozy, tak popularne obecnie w Finlandji, stały się one dla właścicieli ziemskich pokusą do oddania, zwłaszcza parceli zalesionych, na lepszych niż dotąd warunkach na cele fabryczne, bądź też sprzedawania drzewa z pierwszej ręki. Rozpoczęły się rugi dzierżawców, nieraz długoletnich, którzy z każdym następnym rokiem zwiększali smutny poczet „rolników bez roli", co graniczyło z pojęciem bezrobocia, zagrażając państwu. Władze ówczesnego Wielkiego Księstwa finladzkiego w zrozumieniu tego niebezpieczeństwa starały się w miarę możności osiedlić zredukowanych, drobnych dzierżawców na innych terenach kraju, aby zapobiec ich pauperyzacji. Sprawy te miały miejsce zwłaszcza w ostatnich latach przed wojną, która miała w r. 1918 przynieść pełne wyzwolenie się Finlandji z dotychczasowej zależności od b. Rosji carskiej.

W tymsamym roku (1918), w październiku Sejm finladzki uchwalił jedną z pierwszych swoich ustaw, t. zw. **prawo skupu gruntów przez włościan**, którzy na nich uprzednio pracowali, przy udziale Skarbu Państwa, jeśli zachodziła tego konieczność.

Wspomniana ustawa, co było do przewidzenia, spotkała sie z uznaniem w kraju, a długa lista kandydatów do skupu ziemi nie pozwoliła odrazu urzeczywistnić życzeń tysięcy zgłaszających się odnośnie powyższego petentów. W trzy lata później (1921), rozszerzono je na grunty państwowe i kościelne. Państwo było już w posiadaniu innej jeszcze uchwały prawnej, która upoważniała je do dysponowania również i wielką własnością rolną, o ile zachodziła potrzeba nadziału bezrobotnych kandydatów, wykazujących się dostateczną fachowością, coby dawało rękojmię należytego spożytkowania otrzymywanej przez nich parceli. W ten sposób np. rozdrobniony został jeden z większych majątków, Jokioinen, na blisko dziewięćset niewielkich działek rolnych.

Kolonizacja przez państwo, rozpoczęta jeszcze w r. 1898/99 dała w ciągu następnego ćwierć wiecza rezultaty wręcz imponujące. W tym czasokresie stworzono 15 tysięcy kolonij rolniczych, rozporządzających w sumie liczbą ca 350 tysięcy hektarów gruntu a, w roku końcowym (1925), sumą 136 milionów marek fińskich, jako kapitału zasadniczego. Inna jeszcze ustawa, znana jako „lex Kallio" (z 14.X.1922 r.) określa sposoby, za pomocą których państwo finlandzkie ma możność ewentualnego wywłaszczania odpowiedniej liczby hektarów ziemi ornej od właścicieli ziemskich, gdyby zachodziła tego potrzeba. Trzeba nadmienić, że z uprawnień tych dotąd jeszcze nie skorzystano.

Porządek wywłaszczania jest następujący: na pierwszym planie grunta rządowe, poczem kościelne, komunalne, spółdzielcze i na końcu dopiero — własność prywatna.

Finlandzka reforma rolna różni się zatem, jak widać z powyższego od analogicznych poczynań Łotwy i Estonji, a nawet poczęści — Polski i Czechosłowacji, zbliżając się raczej, jak to już zaznaczyłem, do ustawodawstwa Wielkiej Brytanji, skąd zapewne czerpano wzory.

Nie podlegają uszczupleniu majątki ziemskie do 200 ha., a w żadnym razie t. zw. **gospodarstwa wzorowe;** przy 500 ha parcelacji podlegać może conajwyżej 5 proc. przestrzeni, od 5 tysięcy ha wzwyż — maksimum parcelacyjne nie przekracza połowy majątku. **Indemnizacja** wypłacaną jest połowicznie w gotówce (do 5000 m. f.), reszta brakującej kwoty — w obligacjach siedmio procentowych. Z funduszu kolonizacyjnego udzielane są drobnym rolnikom długoterminowe i niskoprocentowe kwoty pożyczkowe wyłącznie na inwestycje, względnie do eksploatacji terenów. Warunkiem sine qua non jest **pełnoletność** petentów i **niekaralność sądowa**, pozatem wykazanie się nieposiadaniem innej własności ziemskiej, bądź dzierżawy. **Kasa kolonizacyjna** udzieliła drobnym rolnikom finlandzkim pożyczek na ogólną kwotę ca 145 miljonów m. f., co pozwoliło na inwestycje przy kolonizacji 430 tysięcy hektarów gruntu. Jak widzimy z powyższego, odrębność reformy rolnej w Finlandji godną jest uwagi chociażby ze względu na rezultaty, przerastające cyframi swemi najdalej idące oczekiwania reformatorów ze słynnym Kallio na czele. Nie uciekając się do krzywdzącego, przymusowego wywłaszczenia, potrafiła wolna Finlandja przyciągnąć do pracy na roli nawet tych niezdecydowanych, zagrażających przez to porządkowi społecznemu w kraju. Stwarzając drobne cegiełki w ogólnym gmachu rolnictwa finlandzkiego, nie osłabiła ona jego wydajności, przeciwnie — przez racjonalną emulację podniosła gatunkowo i ilościowo dotychczasowy bilans rolniczy tego kraju. Wyniki te charakteryzują najlepiej wartość ustawodawstwa finladzkiego w dziedzinie rolnictwa.

USTAWY PROHIBICYJNE

Aczkolwiek sprawy prohibicji finlandzkiej należą już poniekąd do historji, stanowiły one od połowy XIX w. znamienny dla kultury tego kraju przyczynek, nad którym, pisząc o całokształcie ustawodawstwa w Finlandji niesposób przejść obojętnie.

Jedną z pierwszych ustaw prohibicyjnych (w r. 1866) był zakaz pędzenia wódki, tego najbardziej w Finlandji cenionego napoju, który znalazł swoje odbicie nawet w eposie „Kalevala". Jedynego zresztą, gdyż wino nie było tam znane. Rezultaty tej i podobnych jej ustaw prohibicyjnych nie kazały długo na siebie czekać. Pijaństwo, przedtem nagminne uległo znacznej redukcji. Ze statystyki sądownictwa finladzkiego na rok 1910 zauważono spadek karalności za pijaństwo do 12 tysięcy wypadków. Te sukcesy spowodowały energiczną kampanię antialkoholową na łamach prasy, będącej wyrazem rozumnego vox populi. Do Dumy Państwowej wpływa w r. 1907 jeszcze projekt ustawy o zupełnym zakazie wyszynku alkoholi, jednakowoż z powodu polityki rządowej zyskuje on nie bez trudności aprobatę dopiero w dwa lata póniej. Faktyczne wprowadzenie go w życie datuje się dopiero od maja 1917 r. a zatem już w przededniu Wolnej Finladji. Brzmi ona jak następuje: „Pędzenie alkoholu, import, sprzedaż, transport i magazynowanie dozwolone są jedynie dla celów lekarskich i naukowych". Trzeba przyznać że ustawa ta nie była martwą literą. Strzeżono jej z całą ścisłością i przeświadczeniem że jedynie prohibicja może uzdrowić organizm fizyczny i — finansowy kraju.

(d. c. n.).

Reforma ustawy
o ubezpieczeniach społecznych w Austrji

Austrjacki rząd związkowy przygotował projekt ustawy o reformie obowiązujących dotąd przepisów o ubezpieczeniach społecznych (Bundesgesetz betreffend die gewerbliche Sozialversicherung). Projekt ten przedłożony zostanie Związkowej Radzie Stanu. W myśl obowiązującej obecnie nowej konstytucji, Rada Stanu nie ma możności uchwalania zmian w przedłożeniach rządowych.

Projekt, jak z nazwy ustawy wynikać by się zdawało — gewerbliche Sozialversicherung — nie dotyczy tylko pracowników w przemyśle, wzgl. rzemiosle zatrudnionych, ale obejmuje wszystkie kategorje pracowników i to we wszelkich gałęziach przemysłu, handlu i rzemiosła, za wyjątkiem tylko pracowników rolnych.

Zasadniczą nowością w danym projekcie jest ustalenie jednej tylko stawki świadczeń dla wszystkich rodzajów ubezpieczeń, a to dla robotników od wysokości zarobku dziennego, ustalonego na 7,50 szylinga dziennie, a dla pracowników umysłowych od sumy 400 szylingów miesięcznej płacy.

W ten sposób zunifikowano wymiar świadczeń zarówno ze strony ubezpieczonych, jak i ze strony Ubezpieczalni, co niewątpliwie przyczyni się do bardziej sprężystego wymiaru należności ubezpieczeniowych, do usprawnienia działalności instytucyj ubezpieczeniowych, a temsamem spowoduje znaczne oszczędności w kosztach administracyjnych tych instytucyj (motywy rządowe). Stawki wkładek ubezpieczeniowych zostały ustalone w wysokości 20 proc. jednostkowych norm. t. j. od 400 szylingów w wypadku, gdy chodzi o ubezpieczenia pracowników (Angestellte), wzgl. 20 proc. od 7.50 szyl. za każdy przepracowany dzień, jeśli chodzi o robotników.

Robotnicy ubezpieczeni w kasach chorych, niepodlegający jednak przymusowi zabezpieczenia na wypadek bezrobocia, opłacać będą jedynie 12 proc. od sumy zasadniczej, t. j. od 7,50 szyl. dziennie. Pod postanowienie to podpadną w pierwszym rzędzie uczniowie i praktykanci oraz służba domowa.

Dla uzyskania równowagi budżetowej wprowadza omawiany projekt ustawy cały szereg zmian w obowiązujących dotąd stawkach świadczeń na rzecz ubezpieczonych, a to w formie znacznych często obniżek tych stawek. Zapomogi wypłacane np. w wypadku choroby ulegną redukcji o 20 proc. w stosunku do obowiązującej dotąd taryfy. Pracownicy, pobierający w czasie choroby pełne swe pobory, nie będą mieli wogóle prawa do tych zapomóg, a jeśli z jakichkolwiek powodów pobierają w czasie choroby tylko połowę swych dotychczasowych poborów, zapomogi chorobowe wymierzane będą jedynie w wysokości połowy stawek ustawowych.

W dziale ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków obowiązujące dotąd normy pozostają bez zasadniczych zmian. Obniżoną została tylko stawka obliczeniowa, o ile chodzi o pracowników, z 70% na 60% rocznego dochodu, a to w wypadkach przyznania pełnej renty.

Znaczne zmiany wprowadzone zostaną w dziedzinie ubezpieczenia rent na starość i na wypadek inwalidztwa, przyczem stawki wypłat zredukowane zostały ze 180 szyl. do 140 szyl. i z 200 szyl. do 160 i t. d. W tej mierze ustawa wprowadza cały szereg nader skomplikowanych obliczeń, których wyszczególnienie wymagałoby zbyt wiele miejsca.

W dziale zabezpieczenia na wypadek bezrobocia wprowadziła omawiana ustawa trzy kategorje ubezpieczonych, a to: 1) bezrobotni utrzymujący rodzinę (przyczem do rodziny zalicza ustawa następujące osoby: ślubny małżonek, dzieci i wnuki oraz pasierby, wreszcie mieszkający razem z bezrobotnym jego rodzice, wzgl. rodzeństwo, pozostające na utrzymaniu bezrobotnego), 2) bezrobotni, nieżyjący w spólnocie rodzinnej, samotni i 3) bezrobotni, żyjący wprawdzie w spólnocie rodzinnej bez przyczyniania się jednakowoż do utrzymania tej rodziny.

Wysokość stawki świadczenia ze strony Ubezpieczalni zależna będzie od kategorji, do której dany bezrobotny zostanie zaliczony w myśl przytoczonej tabeli. W żadnym jednak wypadku stawka tych świadczeń nie może być wyższą, niż wypłaty na wypadek choroby.

Dodatek na opłatę czynszu najmu ustalony został odtąd w jednolitej wysokości, a to: dla bezrobotnych kategorji: 1 — jak wyżej — w wysokości 6 szyl., a dla dalszych dwu kategorji w sumie 3 szyl. miesięcz. Okazuje się, że obowiązujące dotąd w Austrji normy ubezpieczeniowe uległy, o ile chodzi o ubezpieczonych, znacznemu pogorszeniu. Wynika to chociażby i z motywów rządowych do tej ustawy, które w końcowym swym ustępie wyraź nie nadmieniają, że aczkolwiek ta nowa ustawa wprowadza cały szereg uciążliwych dla ubezpieczonych zmian to jednakowoż sam fakt, że ubezpieczenia, jako takie, pozostały i nadal w mocy, uważać należy za nader szczęśliwe rozwiązanie tego zagadnienia i za największą korzyść, jaką przysporzyć można było całemu światu pracowniczemu!!

...Sapienti sat...!!

Coś tu jest nie w porządku

Sprawa niedomagań naszego ustawodawstwa społecznego, szczególniej w dziedzinie ochrony pracy, była już niejednokrotnie omawiana na łamach prasy pracowniczej. Przytaczano liczne wypadki, świadczące, że obowiązujące obecnie ustawodawstwo ochronne nie stoi na wysokości zadania, że zbyt łatwo je interpretować na niekorzyść pracownika.

Przykładem tego mogą posłużyć m. in. dwa poniżej przytoczone orzeczenia Sądu Najwyższego, krzywdzące pracownika.

Izba Cywilna Sądu Najwyższego, rozważając skargę pracownika apteki, domagającego się wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych orzekła, że: **„apteki nie podlegają co do czasu pracy ograniczeniom ustawy z dn. 18 grudnia 1919 r. o czasie pracy w przemyśle i handlu i żadnego zezwolenia na zatrudnienie swych pracowników ponad 8 godzin dziennie nie potrzebują.**

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy powołał się na rozporz. Ministra Pracy i Opieki Społecznej z 23 czerwca 1923 r., które to rozporządzenie w § 2 ustala, że **„jego przepisom podlegają apteki"**.

Z punktu więc widzenia prawnego jest wszystko w porządku. Ale — nasuwa się pytanie — jakież będą ustalone granice wyzysku pracowników aptek, zarówno fachowych farmaceutów jak i pomocy, służby i tp.

Od wyników pracy farmaceuty zależy nieraz życie ludzkie. Od tej kategorji pracowników wymagana jest specjalnie baczna uwaga, staranność, sumienność obok wiadomości fachowych.

Czy słuszne jest pozostawianie tego rodzaju pracy bez prawnego ograniczenia czasu jej trwania?

Czy wolno pozostawić długość czasu pracy farmaceutów, sporządzających lekarstwa, do uznania pracodawcy-aptekarza?

Czy nie stanowi to poważnego niebezpieczeństwa dla ludności?

Przecież właściwie pracownik w aptece może być zmuszony do nieograniczonej ilości godzin pracy pod groźbą utraty posady. A niezbędne dyżury nocne?

I drugi przykład.

Pracownik otrzymał trzech miesięczne wymówienie pracy listem pracodawcy. List zawierał dopisek, że wymówienie to jest tylko formalnością, oraz, że po upływie 3-ch miesięcy, pracownik zostanie ponownie przyjęty do pracy, lecz na innych — oczywiście gorszych — warunkach.

Gdy upłynęło trzy miesiące, pracodawca oświadczył, że... nie może dotrzymać obietnicy, i że nie przyjmie pracownika ponownie.

Wystrychnięty w ten sposób na dudka pracownik wniósł skargę do Sądu, żądając trzech miesięcznego odszkodowania. W pierwszej i w drugiej instancji pracownik wygrał sprawę.

Sąd Najwyższy, jednak orzekł, że postępowanie pracodawcy było zgodne z prawem, gdyż stara umowa wygasła po upływie trzech miesięcy, a nowa umowa wymaga ugody obu stron, czego nie było w tym wypadku, i odrzucił roszczenia pracownika.

Nasuwa się pytanie, jakie byłoby orzeczenie Sądu Najwyższego, gdyby np. pracownik na list pracodawcy odpowiedział natychmiast listem, że zgadza się na ponowne przyjęcie po 3 mies. na gorszych warunkach płacy.

Czy i to nie stanowiłoby ugody obu stron?

Czy milcząca zgoda pracownika była nie wystarczającą?

W pierwszym i w drugim, opisanym wyżej wypadku, jest coś nie w porządku. Istnieje spora luka w naszem ustawodawstwie ochronnem, którą należy wypełnić jaknajprędzej.

Nie wolno dopuszczać, by lekarstwa w aptekach, sporządzał pracownik przemęczony fizycznie i nerwowo, by od większej lub mniejszej zachłanności i bezwzględności pracodawcy - aptekarza mogło zależeć nieraz zdrowie, lub nawet życie ludzkie.

W tej sprawie głos powinni zabrać pracownicy - farmaceuci aptek prywatnych i ubezpieczeniowych. „Echo Społeczne" chętnie zamieści na swych szpaltach uwagi, nadesłane przez zainteresowanych.

Również druga sprawa, poruszona w niniejszym artykule, nadaje się do dyskusji. Czy istotnie, nawet z punktu widzenia obowiązujących przepisów, list z dodatkiem o ponownem przyjęciu po 3 miesiącach jest równoznaczny z listem bez tego dodatku. Czy lekkomyślna łatwowierność pracownika, zaufanie do słów pracodawcy, potwierdzonych podpisem, ma być odstraszającym przykładem dla innych?

Czy wolno ludzić bezkarnie pracownika obietnicą ponownego zatrudnienia? A obietnica ta posiada szczególne znaczenie, gdy liczba bezrobotnych — tylko zarejestrowanych — przekracza u nas pół miljona ludzi!!

Coś tu jest nie w porządku! Coś wymaga gruntownej rewizji.

Tis.

„Nieużyteczny" odcinek życia społecznego

W dniu 26-ym ub. mies., w lokalu Polskiego Towarzystwa Polityki Społecznej, odbyło się zebranie dyskusyjne z odczytem p. J. Cz. Babickiego p. t. „Nieużyteczny odcinek życia społecznego".

Na samym wstępie prelegent wspomniał o duchu ula, który każe tępić nieużyteczne społecznie jednostki roju.

Z całą bezwzględnością mordują pszczoły trutniów, stare robotnice, wysłużone królowe.

Społeczeństwo ludzkie tem się różni od roju pszczelnego, że ma swoje normy etyczne i moralne.

Zasadą jest, że nie tylko jednostka dla ogółu winna być użyteczna, ale i ogół ma obowiązki w stosunku do użytecznych jednostek.

Jednostka ma naturalny pociąg do życia społecznego, do odgrywania w tem życiu czynnej roli.

Jeżeli jednostka wśród swego społeczeństwa nie może zająć określonego stanowiska, jeżeli wogóle nie znajdzie pola do pracy, wtedy czuje się ona pokrzywdzona, odepchnięta i, przesunięta na nieużyteczny odcinek życia zbiorowego, i nie tylko nie daje żadnej korzyści, lecz może się nawet stać szkodliwą.

Jednostka odepchnięta od swej grupy zaczyna szukać nowych form, nowych praw, któreby zaspokoiły jej ambicje, dały możność uaktywnienia się.

Taka jednostka staje się elementem destrukcyjnym.

W państwie, tej olbrzymiej społeczności, są ludzie, którzy nie mogą zaspokoić swych potrzeb materjalnych ani moralnych. Ludzie, których wartości nie wykorzystano, których zepchnięto na nieużyteczny odcinek życia.

Moralność społeczeństwa nakazuje roztoczyć nad nimi opiekę, podtrzymać ich egzystencję. Opieka społeczna jednak nie spełni swego zadania, jeśli ograniczy się tylko do pomocy materjalnej. Z chwilą, kiedy człowiek jest zmuszony do korzystania z opieki społecznej, wytwarza się w nim poczucie upokorzenia, poczucie krzywdy, że społeczeństwo odepchnęło go od siebie, upośledziło w stosunku do innych jednostek.

Odepchnięta jednostka szuka wyrównania braków poza społecznością, do której należy nominalnie, szuka ujścia dla swej aktywności.

To też opieka społeczna, oparta wyłącznie na filantropji materjalnej, nie zmniejsza nieużyteczności jednostek, gdyż poczucie wyrządzonej krzywdy jest większe, niż zadowolenie ze świadczeń opieki.

Opieka społeczna winna specjalnie mocno kłaść nacisk na stronę moralną, na zmniejszenie poczucia upośledzenia w życiu zbiorowem.

Winna być ona czynnikiem, który pomaga dźwigać się do poziomu użyteczności, uaktywniać, podnosić moralnie.

To zadanie spełniają całkowicie ubezpieczenia społeczne.

Ich świadczenia nie są filantropją, lcz stanowią własność tego, kto z nich korzysta, własność, na którą się zarobiło swoją użytecznością.

W tym wypadku zanika poczucie upośledzenia, raczej następuje pewnego rodzaju duma, że na utrzymanie się w chwili przeciwności losowych ubezpieczony sumiennie zarobił.

Prelegent podkreślił dobitnie, że nie wolno łączyć w jedno dwu różnych zasadniczo pojęć: przesunięcie na nieużyteczny odcinek życia społecznego — i nieużyteczny człowiek.

Po odczycie wywiązała się ożywiona dyskusja, w której wzięli udział p. minister Simon, p. dr. Bornstein - Łychowska, ks. Wóycicki, dyrektor Sasorski, dr. Lachowicz i inni.

J. G.-R.

List z prowincji o „Szarym Człowieku"

i o „frontem" do niego

POMORZE, marzec 1935 r.

Mieszkając stale na prowincji i posiadając, obok książek, jako jedyną nieomal rozrywkę, odczytywanie dzienników i czasopism, zastanawiałem się wielokrotnie nad tak często spotykanemi, od niedawna, słowami: „frontem do szarego człowieka".

Również „Echo Społeczne" pisało o tem kilka razy, a treść tych artykułów i dłuższe następnie rozmyślania na ten temat ustaliły we mnie przekonanie, że hasło: „frontem do szarego człowieka" oznacza właściwie zupełnie co innego, niż się przyzwyczaiło uważać powszechnie, że istnieje w tej sprawie jedno wielkie nieporozumienie, które chciałbym bardzo wyjaśnić i usunąć w miarę mych skromnych sił.

Chociaż nie jestem pracownikiem ubezpieczeń społecznych, należę jednak do szarej masy pracowniczej i to ośmiela mnie do prośby o nieodmówienie zamieszczenia w „Echu Społecznem" poniżej przytoczonych kilku uwag w tej sprawie.

Po krótkotrwałej przerwie ponownie ukazują się na łamach prasy codziennej symboliczne wyrazy „frontem do szarego człowieka".

Nauczony doświadczeniem, z okresu niedawnego, zmartwiłem się poważnie. Wiem już, że gdy zaczyna się nawoływać do zwracania się „frontem do szarego człowieka" — a i ja jestem niestety szarym człowiekiem — to tylko poto, ażeby go — mówiąc językiem nieliterackim — porządnie łupnąć.

Rzecz przecież zrozumiała, że trudno kogoś bić stojąc do niego tyłem, dla tego celu konieczne jest zwrócenie się frontem do ofiary.

Zmartwienie moje wydaje się uzasadnione. Szaremu człowiekowi, za to, że jest szary, ma być zwiększony podatek dochodowy i wzamian każe się mu wziąć obligacje nowej pożyczki narodowej — inwestycyjnej.

Tym razem skutek „zwrócenia się frontem" ma dotyczyć nie tej największej nędzy, a jedynie nieco mniej licznej masy, wegetującej inteligencji pracowniczej — ludzi zarabiających powyżej 500 zł. miesięcznie.

Jednem słowem dalsze równanie wdół, dalszy spadek sił nabywczych mas i zmniejszenie spożycia wytwórczości krajowej, dalsze pogorszenie się zdolności płatniczych podatników i t. d. i t. d.

Podatek dochodowy, jak zaznaczyłem wyżej ma ulec zwiększeniu. Ma być ustanowiona nowa skala podatkowa.

Niestety zwiększenie stopy procentowej (progresja) dla tego podatku od dochodów wyższych jest mniejsze, niż od dochodów niższych. Stosunkowo będą płacili więcej mniej zarabiający. Niech płaci szara masa.

Pewien statystyk obliczył, że gdyby w Polsce wszystkim osobom zarabiającym ze Skarbu Państwa, z instytucyj samorządowych i ubezpieczeń społecznych (a więc ministerstwa, urzędy wojewódzkie, przedsiębiorstwa państwowe, monopole, przedsiębiorstwa samorządowe, z tytułu nadzoru i t. p. i t. p.) powyżej 1000 zł. miesięcznie zabrać na rzecz Skarbu Państwa połowę sumy ponad te tysiąc złotych, to możnaby uzyskać z tego ok. 60 milj. zł. rocznie, czyli o tyle zmniejszyłby się nasz deficyt budżetowy.

Nie wiem, czy obliczenie to jest dobre, czy jest zgodne z istotnym stanem rzeczy. Ale gdyby nawet nasz statystyk popełnił omyłkę i, gdyby z tego tytułu można osiągnąć chociażby tylko 30 — 20 miljonów zł., to już warto dokonać tego rodzaju obliczeń i zabrać na rzecz Skarbu Państwa nadmiar, w stosunku do ogólnych warunków płacy, wynagrodzeń uprzywilejowanych.

Różnice pomiędzy zarobkami szerokich mas pracowniczych, a ludzi uprzywilejowanych stale się zwiększają; nasza skala podatkowa różnice te jeszcze powiększy, rozgoryczenie i niezadowolenie wzrasta ze szkodą dla wydajności pracy.

Nasuwa się pytanie: „Qui bono" robi się to wszystko? I trudno doprawdy znaleźć odpowiedź, któraby nie wzburzyłaby do głębi każdego, posiadającego chociażby troszeczkę poczucia sprawiedliwości społecznej.

Jedynem usprawiedliwieniem takiej polityki mógłby służyć interes Skarbu Państwa. Ale przecież przesuwanie pewnych sum dochodu z większej liczby pracowników na mniejszą finansowo mocniejszą, uprzywilejowaną, nie daje ani grosza zarobku Skarbowi Państwa, a przeciwnie więcej zmniejsza wpływy podatkowe od szerokich szarych mas podatników, niż zwiększa wpływy od tych, co otrzymują duże pensje, kosztem niższych i średnich pracowników.

Może, gdyby się udało urzeczywistnić hasło **„tyłem do szarego człowieka"** poprawiłyby się warunki pracy i płacy mas pracowniczych.

Sprobujmy więc nawoływać!

Stańcie do nas tyłem, nie frontem i bicie tych, których wtedy będzięcie mieli przed sobą.

Na tem polega właśnie, zdaniem mojem, nieporozumienie.

Staje się do nas frontem tylko dla bicia i bije się nas bez zastanowienia, nie bacząc na przyszłość, ani na to, do czego doprowadzi taki system, co wyniknie z tego dla bijących, bitych a co najważniejsze dla naszego życia państwowego.

Gubi nas hasło „frontem do szarego człowieka". Precz więc z niem.

Wysuńmy hasło: „tyłem do szarego człowieka", a szara masa, niechaj stanie frontem do tych przed którymi musi się bronić, by nie zginąć w nędzy i poniewierce.

Szary człowiek

Śmiało prawdzie w oczy

Trwające od długiego szeregu miesięcy trudności finansowe i gospodarcze w państwach zarówno przemysłowych, jak i rolniczych, odbiły się specjalnie boleśnie i groźnie na Świecie Pracy. Niema chyba rodziny pracowniczej, czy też pojedyńczego przedstawiciela Świata Pracy, którzyby nie byli zmuszeni podporządkować się w życiu codziennem bardziej, czy też mniej dotkliwym ograniczeniom materjalnym. I to w każdej dziedzinie egzystencji — na odżywianiu dorosłych i dzieci, na warunkach mieszkalnych, na życiu kulturalnem, nawet — jak niekiedy dalej! na higienie osobistej. Tyle o ludziach pracujących. A co się dzieje w warunkach dzisiejszych z ludźmi wogóle pozbawionymi pracy zarobkowej? Jak i z czego utrzymują się oni? Czy część społeczeństwa, posiadająca środki utrzymania, odczuwa w należytym stopniu tragizm sytuacji rzesz bezrobotnych inteligentów i robotników oraz ich rodzin? I czy reaguje ona na to tak, jak nakazywałaby jej to czynić imponująco rozbudowana struktura umysłowa człowieka współczesnego? Gdyby odpowiedzieć na te pytania z brutalną szczerością, to ocena wartości człowieka dzisiejszego skurczyłaby się poważnie i niewątpliwie.

Ale nie o tem mowa. Jednym ze zwykłych objawów nędzy mas pracujących oraz niemożności uregulowania życia jednostek w ramach normalnej organizacji społecznej jest, zwłaszcza w większych skupieniach życia ludzkiego, rozwój prostytucji. Sprzedaje się człowiek człowiekowi, aby utrzymać przy życiu siebie i swych bliskich, kupuje sobie człowiek człowieka, albowiem o założeniu własnej rodziny nawet marzyć nie można, bo i zaco ją zakładać! Tragizm i upodlenie, rozpacz i wynaturzenie człowieka!

Łatwo pojąć, że w tem kłębowisku ludzkiem, rzuconem na pastwę losowi, dziać się muszą i dzieją się rzeczy straszne, groźne dla społeczeństwa. Że stamtąd właśnie czerpie swój początek degeneracja obywateli w postaci ukrywanej i przeważnie nieleczonej — dla braku środków pieniężnych — choroby wenerycznej.

Niech mówią dla łatwiejszej oceny grozy sytuacji cyfry, uzyskane z Warszawskiej Ubezpieczalni Społecznej i odnoszące się do pierwszego półrocza roku ubiegłego. Zarejestrowano w tym okresie wypadków 2.674 kiły, 2361 rzeżączki i 132 innych chorób wenerycznych.

Ogółem bakcyl nieszczęścia i cierpienia dotknął 5.167 osób i to tylko w ramach działania tej jednej instytucji w Warszawie. A ilu nieszczęśliwych zgłosiło się do setek lekarzy, ordynujących prywatnie na terenie Stolicy, a ilu wogóle się nie zgłosiło i nie leczy się wcale? Podobno dane z innych terenów w Państwie są niemniej rozpaczliwe i alarmujące.

Podane cyfry mówią same za siebie. Wołają one o natychmiastowe zorganizowanie skutecznej pomocy i ratunku dla zagrożonych niebezpieczeństwem. Tę pomoc trzeba dać. Trzeba ją dać zaraz i to w formie najbardziej odpowiadającej obecnym warunkom zdezorganizowanego życia codziennego.

Za taką właśnie odpowiednią formę akcji ratunkowej uważamy uruchomienie, przedewszystkiem na terenie miast, w dostatecznej ilości stacyj zapobiegawczych, czynnych bez przerwy, oraz przeprowadzenie planowej kampanji propagandowej, alarmującej ogół o istotnym stanie rzeczy i uświadamiającej go o możliwościach i konieczności stosowania obronnej akcji zapobiegawczej. Wykorzystajmy doświadczenia, osiągnięte w tym zakresie u naszego sąsiada z Zachodu, który wypowiedział i przeprowadza skuteczną walkę z bakcylami zniszczenia społecznego w sposób przezorny i rozumny.

Ani zarządy miast (przez swe wydziały zdrowia), ani Ubezpieczalnie Społeczne — w pierwszym rzędzie — nie powinny chwili dłużej poprzestawać na stosowanej obecnie akcji leczniczej. Ich obowiązkiem wobec Państwa i ogółu obywateli jest zorganizować natychmiast i prowadzić w szerokiem ujęciu omawianą akcję zapobiegawczą.

Zapewniamy, że akcja zapobiegawcza należycie prowadzona w tym zakresie — nawet wbrew niezdecydowanej ewentualnie opinji miarodajnych (i „zainteresowanych") czynników lekarskich — odda rzetelne usługi społeczeństwu, ratując setki i tysiące obywateli, setki i tysiące rodzin pracowniczych od tragicznych częstokroć powikłań życiowych.

Omikron

„Granicą wolności jednostki jest dobro zbiorowe..."

Ilustrowany Kurjer Codzienny

Zwalcza Ubezpieczenia Społeczne

Czy pamiętasz o BOJKOCIE

tego wroga świata pracy

Z RUCHU ZAWODOWEGO

Marszałkowi w hołdzie

19. III. 1935 roku

Dzień Imienin Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, obchodzony jest w całej Polsce i poza Jej granicami, wszędzie tam, gdzie biją serca polskie uroczyście i świątecznie. Tak się dzieje od chwili odzyskania przez Naród, prowadzony ręką Wodza, Niepodległości.

W roku bieżącym uroczystości imieninowe odbyły się bardziej, niż zazwyczaj, wspaniale; udział szerokich mas ludności w uroczystych akademjach, w pochodach i w innych masowych demonstracjach, na cześć Dostojnego Solenizanta bogato organizowanych, w tym dniu i w dniu poprzedzającym był niezwykle liczny i pełen żywiołowego entuzjazmu. Wyczuwało się, że uczestnicy uroczystości biorą w nich udział nie z nakazu organizacyjnego lub z obowiązku reprezentacyjnego, ale z własnej i wolnej chęci, która kazała im tak, a nie inaczej, postąpić.

W dniu 19.3 atmosfera Stolicy była przesiąknięta wspólnym pragnieniem obywateli złożenia szczerego, gorącego i serdecznego hołdu Panu Marszałkowi. Tak, jak kto umiał i mógł. Jedni pięknemi mowami, inni wywierającymi olbrzymie wrażenie na widzach pochodami — defiladami, jeszcze inni swą sztuką i talentem, a wszyscy sugestywną podniętą myśli i uczuć, widoczną na twarzach i w słowach.

Nie zawiodły też pomysłowe i efektowne dekoracje miasta; upiększono nietylko gmachy państwowe i miejskie, ale, conajważniejsze, okna i balkony licznych mieszkań prywatnych, bądź to portretami Czcigodnego Solenizanta i chorągwiami o barwach państwowych, bądź też dywanami, zielenią i dekoracją świetlną. Zastanawiające, dlaczego w tym roku tak uroczyście społeczeństwo polskie obchodziło święto 19 marca? Czyżby stała się rzecz cudowna i jakże upragniona, iż ujawniło się w ten sposób poczucie sprawiedliwości i wdzięczności Narodu w stosunku do wiekopomnego Dzieła Marszałka Józefa Piłsudskiego? Oby tak się stało! Oby składali Mu hołd nietylko ci, którzy krwią swoją i sercem są związani z historją Polski Niepodległej, ale również i ci, którym umysły zimne i wyrachowane a sumienia zamarłe hołd taki nakazują.

I jeżeli tak się istotnie dzieje, to możemy i musimy tem raźniej i bez dalszych obaw pracować dla wielkości i potęgi Polski mocarstwowej.

Przy sposobności pragniemy wspomnieć o pięknej akademji dla uczczenia Imienin Pana Marszałka, jaka się odbyła 19 marca rb. w Domu Zdrowia Dr. B. Dłuskiej w Świdrze. Dom Zdrowia zapełniają chore w liczbie kilkudziesięciu, umieszczane tam przez warszawską Ubezpieczalnię Społeczną. Uroczystą akademję zorganizowały z własnej inicjatywy kuracjuszki przy udziale p. Dr. Jadwigi Zienkiewiczówny, zastępczyni chorej p. Dr. Dłuskiej.

Akademja, której obfity program wypełniły same kuracjuszki, może służyć jako przykład szlachetnych i pięknych poczynań w tym zakresie. Ileż ujawniło się przytem talentu, a ile zapału i wytrwałości w pracach przygotowawczych! To też uroczysta akademja wypadła jaknajpiękniej. Pełne szczerości i sentymentu dla Osoby Wielkiego Solenizanta przemówienia, nastrojowe deklamacje i piękne pieśni chóralne kuracjuszek, pozostawiły niezatarte wrażenia wśród słuchaczy tej niezwykle wzruszającej uroczystości w świderskim Domu Zdrowia.

K. O.

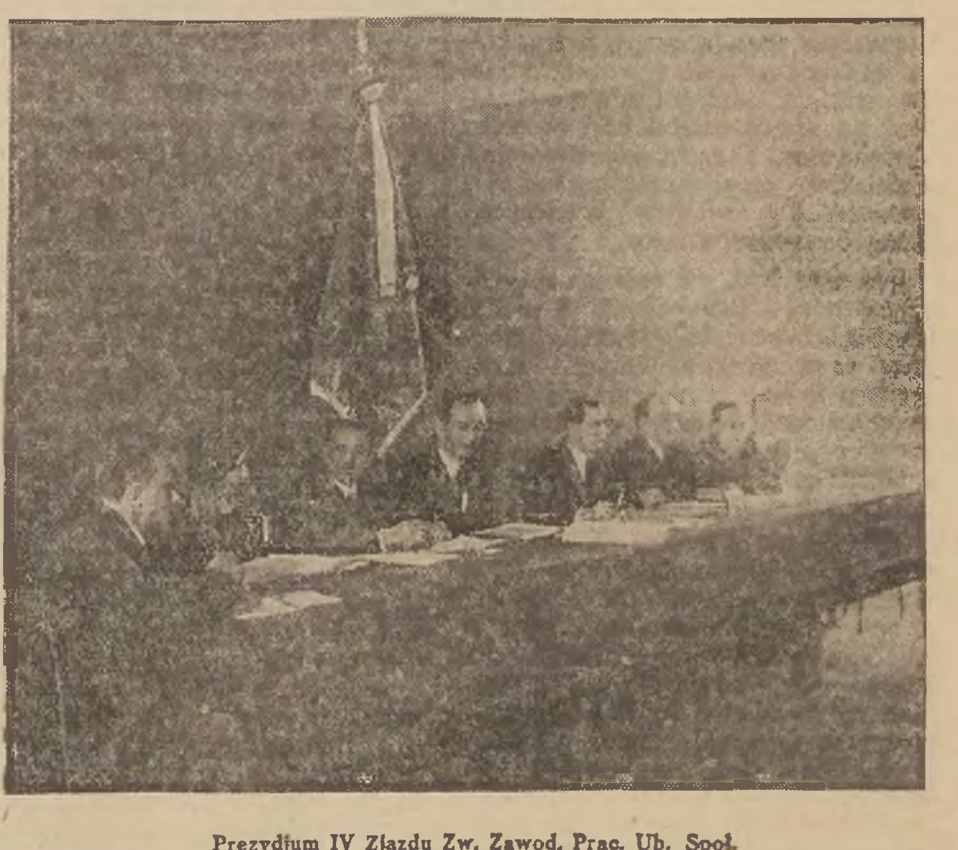
Echa IV Zjazdu Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społ.

Z powodu nawału materjału nie zdołaliśmy w numerze „Echa Społecznego" z marca b. r. zamieścić treści wszystkich depesz, jakie zostały nadesłane na Zjazd w Wilnie 2 lutego b. r. z życzeniami.

Uzupełniamy więc dzisiaj ten wykaz i podajemy, że otrzymaliśmy, oprócz wymienionych w numerze marcowym, depesze następującej treści: *„Związek pracowników Funduszu Bezrobocia wita Zjazd życzy pomyślnych obrad dla dobra świata pracowniczego Grabowiecki Schodowski"*. *„Życzenia owocnych obrad 4 Zjazdowi dla dobra idei ubezpieczeń społecznych zasyła Zarząd Główny Związku Zawodowego Farmaceutów pracowników Warszawa"*.

Ponadto depesze lub listy z życzeniami nadesłali: P. poseł A. Birkenmayer, kierownik sekret. wojew. B. B. W. R., dr. Jerzy Bujalski, dyrekcja ubezp. społ. w Ciechanowie; dyrektor i pracownicy ubezpieczalni w Częstochowie, dyr. ubezp. w Tarnopolu p. E. Nieć, dyr. ubezp. społ. w Żyrardowie p. Michalski, dyrektor Pasternak z Z. Ub. Społ., Radca Siłkowski z Min. Op. Społ. dyr. Szumski ze Lwowa i t.d. i t.d.

Wszystkim osobom i organizacjom, które nadesłały nam życzenia i miłe dowody pamięci Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ. składa najserdeczniejsze podziękowania.



Prezydjum IV Zjazdu Zw. Zawod. Prac. Ub. Społ.

Warszawa

W dniu 18 marca r. b. w pięknie udekorowanej Sali Stowarzyszenia Techników odbyła się ku czci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego akademja, zorganizowana staraniem Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce.

Olbrzymia Sala Techników była wypełniona po brzegi publicznością, na którą złożyli się pracownicy warszawskiej Ubezpieczalni Społecznej, Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, Funduszu Bezrobocia, rodziny pracowników oraz zaproszeni goście. Ponadto obecni na niej byli: P. Dyrektor M. Klott, reprezentujący Pana Ministra Op. Społ. Paciorkowskiego, komisarz Warszawskiej Ubezpieczalni p. G. Zieliński, Dyrektor Ubezpieczalni p. Minister T. Szubartowicz, Wicedyrektorzy: — Inż. St. Waligórski, p. K. Olszewski i J. Polkowski, Naczelny Lekarz p. dr. Al. Hall oraz inni.

Akademję zagaił Prezes Związku J. Domański, przemówienie wygłosił p. Dr. Dybczyński.

W części koncertowej wzięli udział artyści opery warszawskiej p. Zofja Fedyczkowska i p. Adam Dobosz oraz artysta dramatyczny p. Janusz Warnecki, chór pracowników Ubezpieczalni warszawskiej i orkiestra Związku Strzeleckiego.

Tarnopol

Staraniem Sekcji kulturalno - oświatowej Oddz. Związku odbył się w gmachu Ubezpieczalni Społecznej w dn. 18.III r. b. uroczysty obchód dnia Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego. W obchodzie oprócz członków Związku wzięli udział przedstawiciele miejscowego społeczeństwa, p. dyrektor Ubezpieczalni, Mgr. Nieć, jego zastępca Mgr. Świca, oraz sfery lekarskie.

Słowo wstępne wypowiedział Prezes Oddziału, kol. H. Zagajewski, przemówienie wygłosił przewodniczący Sekcji kultur-oświat., kol. J. Wilczek, a kol. Korczyński odczytał urywki mowy Marszałka ze Zjazdu Legionistów z 1924 r. Uroczystość zakończono odśpiewaniem I-szej Brygady.

Uroczystość pozostawiła u zebranych niezatarte wrażenie.

Piotrków Tryb.

Zamiast urządzenia akademji w dniu 19 marca r. b. — Związek Zawodowy Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce, oddział w Piotrkowie, złożył na ręce Prezesa Związku Legjonistów p. J. Drozd - Gierymskiego — zł. 45,50 z przeznaczeniem na biedne dzieci po poległych i zmarłych legjonistach.

Oddział Związku w Grudziądzu ufundował z dobrowolnych składek koleżeńskich własny szybowiec, któremu nadano imię „Grudziądz". Szkolić się na nim będą nasi koledzy. Idźmy ich śladami.

Lwów

Lwowski Oddział naszego Związku, wespół z pracownikami Oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych we Lwowie, w podniosły i uroczysty sposób święcił dzień Imienin Pierwszego Marszałka Polski.

Dzięki uprzejmości Dyrektora Dra Jana Szumskiego, który udzielił sali Ubezpieczalni na uroczysty wieczór, bez wielkich wydatków pieniężnych uroczystość wypadła wprost imponująco.

W pięknie przyozdobionej sali Ubezpieczalni, przy ul. Szpitalnej dnia 19 marca odbył się uroczysty wieczór, wykonany wyłącznie siłami pracowników obu instytucyj.

Uroczystość zaszczycili swą obecnością Dyrektor Ubezpieczalni Społecznej we Lwowie Dr. Jan Szumski, V.-Dyrektor Dr. Włodzimierz Korski, V.-Dyr. Władysław Macek, Lekarz Naczelny Dr. Edward Mizuira, Doc. Dr. Antoni Sabatowski, zast. Nacz. Lek. Dyr. Schmidt, Dyr. Józef Roganowicz i inni.

Pracownicy razem z rodzinami zjawili się nader licznie, bo w liczbie około trzystu kilkudziesięciu osób.

Imieniem Komitetu uroczystość zagaił Dr. Włodzimierz Korski, którego przemówienie wygłoszone z prawdziwem uczuciem, tchnące niezwykłą serdecznością, pełne głębokich myśli, zamieszczamy poniżej:

„Zagajając dzisiejszą Akademję witam serdecznie tych wszystkich Panów, którzy, celem uświetnienia naszej uroczystości raczyli wziąć udział w dzisiejszej Akademji. Witam Koleżanki i Kolegów, którzy tak licznie przybyli na dzisiejszą uroczystość.

Jak Polska długa i szeroka od niebotycznych Tatr i Karpat po siny Bałtyk — Polskie Morze — od zachodu do wschodu — rozbrzmiewa dziś w Polsce ton radości i wesela.

Wszystkie domy przyozdobione flagami, wszystkie okna iluminowane, we wszystkich skupieniach odbywają się odczyty, akademje i zebrania.

Dziś bowiem przypadają imieniny Twórcy Polski — Wielkiego Jej Budowniczego — Imieniny Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Wczoraj lwowska Rada Miejska tego kresowego grodu — semper fidelis wśród najwyższego aplauzu, radości wszystkich mieszkańców, nadała Józefowi Piłsudskiemu obywatelstwo honorowe tego Grodu.

I my pracownicy ubezpieczeniowi, łącząc się całem sercem z tym pietyzmem, wyrażanym przez cały naród, złączeni razem, jakby jedna rodzina, urządzamy dziś tę uroczystą Akademję, aby choć w ten skromny sposób okazać Twórcy Polski wdzięczność za zdobycie nam spowrotem Ojczyzny i kierowanie jej nawą do bezpiecznej i cichej przystani.

Łączymy się, aby uczcić tego zwycięskiego Wodza, który w roku 1920 obronił nas od nawrotu niewoli, od strasznego i zgłodniałego najeźdźcy.

Zgromadziliśmy się, aby uczcić tego Wielkiego Budowniczego Polski, który podniósł ją w Europie do mocarstwowej potęgi, który stworzył nam najlepszą armję na świecie, pełną zapału, patryjotyzmu i poświęcenia.

Józef Piłsudski stworzył pierwszy samodzielną politykę Polski. Już nie idziemy w cieniu, ani nie jesteśmy satelitą niczyim, swoją mamy moc, swoją godność i nie dbamy, czy nasze postanowienia, mogą się komu nie podobać lub być mu nie na rękę.

Tak jak dzięki Niemu od roku 1914 szliśmy od zwycięstwa do zwycięstwa, tak potem, gdy nastąpił po zawieszeniu oręża wyścig pracy, idziemy do sprawności, do sławy, od twórczości do świetności zapatrzeni w Naszego Wodza, który wie czego chce i umie i potrafi przeprzeć swą wolę, która zawsze jest ożywczą rosą i zbawieniem dla Polski.

Niewątpliwie wszechświatowy kryzys ekonomiczny daje się nam we znaki, lecz jest to chwila na zegarze dziejów, i to mienie, a stworzone dzieła zostaną na zawsze. Dzieła te — to praworządność, rząd silny — Polskie morze — port Gdynia — armja dzielna i bitna — stała i mocna waluta.

A emanacją tych dzieł to wielki Naród Polski — zjednoczony — mocny — to potężna, mocarna Polska — którą nie zginęła i nigdy już nie zginie, to bastjon i straż wierna zachodniej kultury, przedmurze chrześcijaństwa.

Chyląc czoła przed Twórcą tych wszystkich gigantycznych dzieł i budowli — przed nieskazitelnym, marsowym Rycerzem, wnosimy z serca gromki okrzyk:

Twórca Polski i jej Wódz — Rycerz Niezłomny — honorowy Obywatel miasta Lwowa — Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski — NIECH ŻYJE".

Przemówienie Dr. Korskiego zebrani nagrodzili żywemi oklaskami poczem wśród niemilknących długo okrzyków na cześć Marszałka, odśpiewano „Pierwszą Brygadę".

Skolei prelekcję p. t. „Nie Legenda" wygłosił kol. Blicharski Tadeusz, kol. Winnikówna Franciszka wygłosiła piękną deklamację, kol. Medycki Józef z niezwykłą swadą recytował epizod z życia legunów, poczem kol. Gross, Kapuściński i Ostrowski odśpiewali szereg utworów. Uroczystość zakończyła się odegraniem przez p. Elektorowiczową wiernie pieśni legjonowych. Odśpiewaniem „Pierwszej Brygady" zakończono uroczystość, która pozostawiła na długo w pamięci uczestników miłe wspomnienie.

Uniwersytety robotnicze w Zagłębiu

Wówczas, kiedy niema danych na to, żeby zajmować się wielkiemi zagadnieniami struktury ustrojowej, rozwoju ustawodawstwa socjalnego, czy ogólnego kierunku polityki społecznej, trzeba zająć się sprawami bliższemi, ale napewno konkretniejszemi.

Tak rozumowano w Zagłębiu, organizując uniwersytety robotnicze im. Adama Skwarczyńskiego.

Samowychowanie i samopomoc, oto dwa realne zadania, leżące przed związkami robotniczemi.

Samowychowanie znalazło swój bogaty wyraz w obszernym programie wykładów i dyskusyj oraz w aktywnych pracach zespołów robotniczych, powstających w drodze eliminacji.

Samopomocą zajmie się powstający samorząd słuchaczów uniwersytetów.

Uniwersytety, działające na całym terenie województwa kieleckiego, obejmują już dziś 732 słuchaczów. Ilość fachowych prelegentów, którzy bezinteresownie zadeklarowali pracę, wynosi obecnie 247.

W dniach 13 i 14 bm. odbyły się wkłady p. Jana Hoppe z Warszawy, który mówił o ideologji Obozu i o rzeczywistości polskiej dla uniwersytetów Dąbrowy, Będzina, Czeladzi i Sosnowca.

W przyszłym tygodniu dla tych samych uniwersytetów będzie mówił o związkach zawodowych p. poseł Leopold Tomaszkiewicz.

OMP stwarza młodzież

Możliwości zdobycia pracy i zawodu

Organizacja Młodzieży Pracującej (O. M. P.) skupia w swych szeregach młodzież robotniczą i rzemieślniczą w wieku od lat 14 do 21.

Przed organizacją stoi wielkie zadanie wychowania tej młodzieży na uświadomionych obywateli i pracowników.

Po dwuletniej praktyce Organizacja wypracowała właściwe metody wychowania, polegające na wprzęganiu młodzieży do pracy samowychowawczej w małych „zespołach przyjacielskich" oraz na zastosowaniu eliminacji jednostek przodowniczych w drodze opanowywania przez młodzież zadań, wyprowadzonych z założeń ideowych Organizacji, a rozbitych na 4 etapy (stopnie sprawności).

W ten sposób Organizacja rozwiązuje zagadnienie wychowania młodzieży pracującej. Jednak większa część zrzeszonej młodzieży starszej — to młodzież bezrobotna, której wychowanie jest zadaniem bez porównania trudniejszem. Gdy młodzieży pracującej wystarczy wyżycie się w formach organizacyjnych i pracach kulturalno-oświatowych, w których znajduje odprężenie po pracy i zaspokojenie potrzeb życia gromadnego — to młodzież bezrobotna reaguje inaczej. Jedynem pragnieniem tej młodzieży — to praca, to zdobycie zawodu i zapewnienie sobi przyszłości.

Dlatego też Organizacja Młodzieży Pracującej przywiązuje wielką wagę do podejmowania inicjatyw opartych na zdrowych podstawach, a zmierzających do zwiększania zatrudnienia zrzeszonej młodzieży, czyniąc w tym kierunku poważne wysiłki, wyrazem czego jest szereg ciekawych poczynań, podjętych przez Organizację.

Inicjatywy te i poczynania rodzą się spontanicznie wśród żadnej pracy młodzieży.

Wesołkom w odpowiedzi

W „Echu Społecznem" z marca b. r. w życiorysie nowego prezesa Związku, kol. J. Domańskiego, wkradł się błąd korektorski, a mianowicie: kol. Domański przystąpił do pracy polityczno-społecznej w r. 1909 (a nie, jak wydrukowano omyłkowo, w r. 1905).

Drobna ta omyłka oddała wielką usługę wesołkom z „Jutra Pracy". W braku tematów do artykułów rzeczowych, podchwycili oni tę omyłkę i „użyli" sobie w sążnistym artykule o 11-letnim działaczu.

Płaskie dowcipki i wydrwiwania nie mogą oczywiście pokryć beznadziejnej nudy i zrozumiałego braku humoru u „Jutro prackich" wesołków nietylko bez przeszłości, ale i bez przyszłości. Nie zdołają też oni ośmieszyć ani pomniejszyć skromnych zasług prezesa Zw. Zawod. Pr. Ub. Sp. i jego działalności niepodległościowej.

Biuletynowi „Zjednoczeniowców" w odpowiedzi

Czytając nadsyłane biuletyny, wydawane przez szumnie nazwany „Zjednoczony" Związek i szukając napróżno w „Echu Społecznem" pewnej należytej reakcji na ciągłe ataki, zamieszczane w tych biuletynach, na naszą Organizację, postanowiłem indywidualnie, jako związkowiec, słów kilka odpowiedzieć, prosząc Szanowną Redakcję o łaskawe zamieszczenie mych uwag.

Ostatni numer biuletynu Zjednoczonego Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych, jaki mam pod ręką, tj. 4-ty z dnia 1.III.r. b. przeszedł moje oczekiwania. Jakaś niezrozumiała nienawiść do naszej organizacji bije z każdego prawie zdania, a z drugiej strony, w tymże samym biuletynie, „Zjednoczeniowcy" — nie mając widocznie własnej myśli i haseł — powołują się na wskazania ideowe ś. p. Adama Skwarczyńskiego, człowieka bez skazy, żołnierza Komendanta, który był i pozostanie własnością całego społeczeństwa, a nie pewnej, bardzo niewielkiej zresztą grupy ludzi, która to grupa pragnie wskazaniami tego właśnie żołnierza zdobywać patent na prawo działalności w ruchu zawodowym. Tego czynić nie wolno, chociażby przez należne: cześć i szacunek dla świetlanej pamięci Adama Skwarczyńskiego.

Już sam fakt, że organizacja, nosząca tytuł „Zjednoczony" i rzekomo posiadająca „kilka tysięcy członków" musi szukać wskazań ideowych u innych, a nie mająca własnych założeń ideowych, dostatecznie świadczy o kruchych jej podstawach i budzi uzasadnione wątpliwości co do celowości istnienia.

Tyle się mówi i pisze o scaleniu ruchu zawodowego na terenie ubezpieczeń społecznych, a z drugiej strony czyni się wszystko, aby uniemożliwić osiągnięcie tego celu, tak bardzo pożytecznego **dla nas wszystkich pracowników ubezpieczeń społecznych.** Przyznać trzeba, że prym w tej robocie antyscaleniowej niewątpliwie należy do Zjednoczeniowców. Wystarczy wziąć do ręki wspomniany na wstępie biuletyn Nr. 4, aby przekonać się, że twierdzenie moje nie jest gołosłowne. Dosyć jest przeczytać uważnie apel, skierowany do pracowników ubezpieczeń społecznych, niebędących członkami Zjednoczonego Związku p. t. „Do naszych kolegów działających poza ramami Oddziałów" by zastanowić się nad prawdą słów tego apelu i zapytać „Zjednoczeniowców", czy sądzą, że pracownicy, do których apel został skierowany, stoją aż tak nisko umysłowo, by zaufać mogli słowom na efekt wydrukowanym?

Czytamy w tym apelu m. in. „Dorobkiem naszym, którym się chlubimy, jest dorobek wychowania paru tysięcy członków". Przecieram oczy, jestem zdumiony. Jakto — „Zjednoczony" Związek „wychował" parę tysięcy członków?. Aż potrzebował „wychowywać"? Ponieważ zaś pamięć moja nie jest jeszcze tak słabą, więc sięgam do „Jednodniówki" z datą „grudzień 1934", rozsyłanej przez „Ziednoczony" Związek do wszystkich naszych Oddziałów, ba,— nawet do wszystkich pp. dyrektorów Instytucyj, gdzie na stronicach 25 — 27 podano liczbę wszystkich członków „Zjednoczeniowców" i w żaden sposób nie mogę doliczyć się tych „paru tysięcy", a znajduję natomiast, po dokładnem zliczeniu, zaledwie 1.311 członków.

Podkreślam, aby nie było żadnych wątpliwości, że cyfrę tę wziąłem z „Jednodniówki" „Zjednoczonego" Związku, a jeżeli przyjmiemy, że zwykle w sprawozdaniach cyfry te odnośnie liczby członków są mocno naciągane, to przypuszczać można, że liczba ta znacznie spadnie i nietylko mowy być nie może o „paru tysiącach", ale i ten tysiąc będzie wątpliwy.

To jest prawda słów cytowanego apelu do naszych kolegów.

Dalej czytamy w tym apelu: „jesteśmy jedyną organizacją zawodową wśród pracowników ubezpieczeń społecznych i t. d.". I znów zaglądam do tej że samej „Jednodniówki", o której mowa wyżej, by przekonać się na jak rozległym terenie działa „Zjednoczony" Związek i czy w istocie jest to „jedyna organizacja„? I cóż się okazuje? — Na stronicach 25-27 tej „Jednodniówki" wyraźnie jest podane, że „Zjednoczony" Związek ogranicza swą działalność do kilku zaledwie miejscowości, opierając swoje istnienie właściwie wyłącznie na kolegach z Zakładów długoterminowych i 8-iu Ubezpieczalni Społecznych.

Skąd więc ten patent na „jedyną organizację"? W jakim celu „Zjednoczony" Związek pragnie wprowadzać naszych kolegów w błąd? Czy dla siania i wywoływania wśród pracowników — kolegów poszczególnych instytucyj wzajemnych nieporozumień, częstokroć ze szkodą dla samej pracy? Bo w każdym razie droga ta nie prowadzi do scalenia ruchu zawodowego na terenie Ubezpieczeń społecznych, i mojem zdaniem, jest szkodliwą dla idei scalenia tego ruchu.

Opiekowano się również naszą organizacją przed IV Zjazdem Delegatów, a numer 3-ci biuletynu, wydany w przeddzień tego Zjazdu również zawierał stek insynuacyj, z których wnioskować było można, że „Zjednoczeniowcy" liczą na rozbicie naszych szeregów. Przeliczono się, IV Zjazd wykazał, iż organizacja nasza stoi moralnie bardzo wysoko, a solidarność koleżeńska i organizacyjna nie budzi żadnych wątpliwości. Dalej — Zjazd zupełnie wyraźnie oddzielił się od tych, którzy tkwiąc w ruchu zawodowym, występują przeciwko idei ubezpieczeń społecznych i negują stanowisko naszej Organizacji, zajęte w walce o obronę tej idei.

Powracając jeszcze do biuletynu Nr. 4 nie mogę pominąć milczeniem oburzenia, jakie wywołuje u mnie zamieszczone w tym biuletynie sprawozdanie „Zjednoczonego" Związku z życia Oddziału w Piotrkowie. W sposób obrzydliwy przedstawiono walkę o wpływy na terenie miejscowej Ubezpieczalni, używając dosadnych wyrażeń i określeń, a równocześnie podając, że: „ci, co zostali, to ludzie wypróbowani, ludzie, którzy od kilku lat pracują czynnie na terenie związkowym" i o dziwo — wymieniają skład nowoobranego Zarządu Związku w Piotrkowie, na czele którego stanął p. Gustaw Riedel.

Wyobrażałem sobie niejednokrotnie, że istotnie „Zjednoczony" Związek, mający pretensję do pierwszeństwa w ruchu zawodowym, stara się o jednostki wybitne pod każdym względem, ale w tym wypadku widzę, że byłem w błędzie. Bo proszę Koleżanek i Kolegów — któż to jest p. Gustaw Riedel? Aby nie było wątpliwości co do tego, postaram się sprawę postawić jasno i objektywnie.

P. Riedel zdaje się trafił do Ubezpieczalni Społecznej w Piotrkowie wypadkowo, bo wydaje mi się, że w chwili, gdy w Polsce panuje ogromne bezrobocie, pan ten — jako emerytowany kapitan, pobierający dość wysoką emeryturę, bezdzietny, nie powinien zajmować miejsca tym, którzy tej pracy naprawdę potrzebują i są częstokroć pozbawieni kawałka chleba. Dziwnem również się wydaje, że pan ten, będąc ostatnio dyrektorem b. Kasy Chorych, skąd został zwolniony z niezbyt zaszczytnych powodów, zgodził się teraz przyjąć podrzędne stanowisko, a w chwili obecnej „zaszczyca" swoją osobą bratni nam Związek. Wypada mi więc tylko powinszować „Zjednoczeniowcom", że na takich to ‚wypróbowanych" ludziach opierają swoją pracę w terenie i sądzę, że będę wyrazicielem mych kolegów związkowców, jeżeli podkreślę, że tacy ludzie nie mogą u nas w pracach związkowych liczyć na zaufanie.

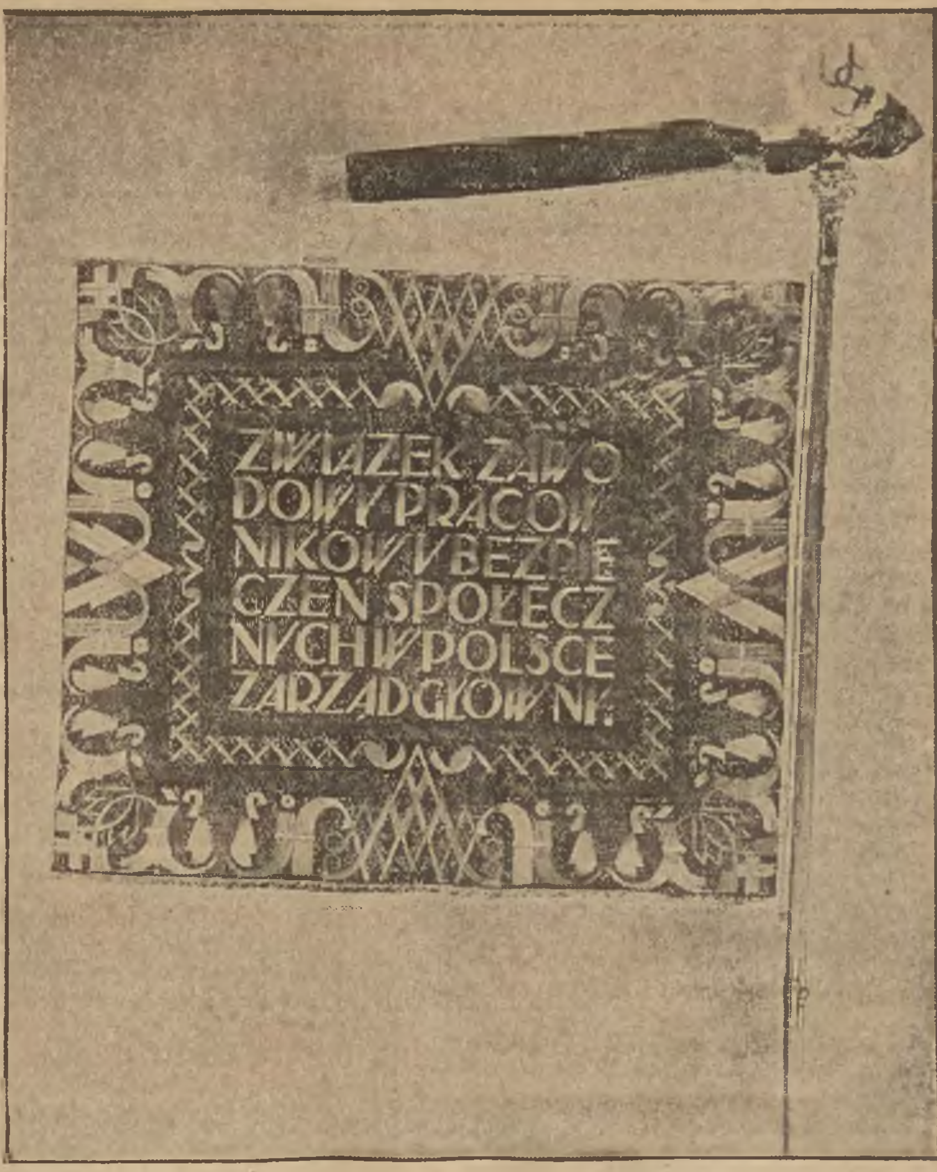
Jest to wprawdzie oderwany wypadek, ale są i inne, są i tacy panowie, którzy dziś należą do „Zjednoczonego" Związku i krzyczą: „niech żyje Marszałek Piłsudski", a jeszcze do niedawna wyznawali inną ideologję i coś wręcz odmiennego mówili, głosząc hasło „Bóg i Ojczyzna". My znamy takie farbowane lisy.

Nie jestem dziennikarzem, więc być może, że uwagi moje są nieudolne, ale wypływają ze zszczerej troski o dobro ruchu zawodowego na terenie ubezpieczeń społecznych, w którym biorę od szeregu lat żywy udział, a ataki na organizację, do której mam zaszczyt należeć, nie pozwalały mi dłużej milczeć. Starałem się objektywnie przedstawić prawdę słów i wartość apelu, skierowanego do nas, aby zapewnić „Zjednoczony" Związek, że na tej drodze nie znajdzie u naszych kolegów posłuchu, a przeciwnie — apel ten wywołać musi odwrotny skutek, pomoże bowiem do jeszcze większego scementowania naszej Organizacji i wzbudzi należytą czujność na... apetyty działaczy z pod znaku „Zjednoczeniowców".

W końcu wydaje mi się, że zarówno chwila obecna, jak i interesy ogółu w s z y s t k i c h naszych kolegów, zatrudnionych w instytucjach ubezpieczeń społecznych, wymagają poważnego podejścia do sprawy scalenia ruchu zawodowego, a prowadzenie stałej napastliwej nagonki na organizację, liczącą ponad 5.000 członków (dosłownie) materjalnie zasobną i mającą za sobą pięcioletnią historję ciężkiej i mozolnej pracy w walce o obronę interesów pracowniczych — do tego celu nie do prowadzi.

Związkowiec.

Sztandar Związku Zawodowego Prac. Ubezp. Społ.



Prawa strona sztandaru, wykonanego w/g projektu prof. Kotarbińskiego. Sztandar jest szyty złotem w 2-ch odcieniach na adamaszku, z jednej strony zielonym, a z drugiej — białym.

Gdzie się leczyć?

Wykaz lekarzy domowych Ubezpieczalni społecznej w Warszawie, obecnie ordynujących w *południowej* dzielnicy Warszawy. (Od ul. Grójeckiej i Al. Jerozolimskiej, wzdłuż Nowego Światu, Książęcej, Placu 3-ch Krzyży, Wiejskiej, Piusa, Al. Ujazdowskiej i Agrykoli).

Podział terenowy działania lekarzy domowych jest wywieszony w bramach domów mieszkalnych (w skrzynkach z listami lokatorów).

Lekarze chorób wewnętrznych:

Dr. Bacia Kazimierz — ul. Służewska 3.
Dr. Boguszewski Stanisław — ul. Olkuska 10.
Dr. Cetnarowicz Włodzimierz — ul. Marszałkowska 62.
Dr. Czernicki Józef — ul. Marszałkowska 33.
Dr. Dąbrowski Stanisław — ul. Grójecka 30 Ambulatorjum.
Dr. Dobrowolski Kazimierz — ul. Nowogrodzka 8.
Dr. Domaradzki Erazm — ul. Puławska 5 — Ambulatorjum.
Dr. Goldman Jan — ul. Filtrowa 81.
Dr. Hryniewiecki Stanisław — ul. Wspólna 56.
Dr. Karwacki Władysław — ul. Piusa 18.
Dr. Konarski Józef — ul. Wilcza 65.
Dr. Makowski Antoni — ul. Krucza 37.
Dr. Narkiewicz Ludwik — ul. Grójecka 30— Ambulatorjum.
Dr. Piotrowski Alfred — ul. Olkuska 10.
Dr. Pietrasiewicz Adam — ul. Hoża 66.
Dr. Pniewski Klemens — ul. Lwowska 11.
Dr. Rajpert Bohdan — ul. Natolińska 10.
Dr. Radziszewski Józef — ul. Krucza 38.
Dr. Szaniawska Nina — ul. Pługa 6.
Dr. Szendzikowski Władysław — ul. Nowogrodzka 37.
Dr. Tuszowska Helena — ul. Grójecka 30— Ambulatorjum.
Dr. Wojnarowska Antonina — ul. Grójecka 30 — Ambulatorjum.
Dr. Wyljot Zenon — ul. Narbuta 27.
Dr. Verständig Zygmunt — ul. Grójecka 47.
Dr. Zaleski Konstanty — ul. Belgijska 3.
Dr. Żera Edmund — ul. Puławska 5 — Ambulatorjum.

Lekarze chorób dziecięcych:

Dr. Cieszyński Ksawery — ul. Grójecka 30 Ambulatorjum.
Dr. Dubeltowicz Paulina — ul. Wilcza 29.
Dr. Fisz Władysław — ul. Koszykowa 54.
Dr. Kamler Antoni — ul. Szustra 47.
Dr. Krygierowa Stefanja — ul. Filtrowa 65.
Dr. Kurlandski Zygmunt — ul. Wspólna 50.
Dr. Monczuński Stefan — ul. Marszałkowska 24, Klinika Chor. Dziec.
Dr. Paprocki Kazimierz — ul. Hoża 66.
Dr. Rozenblum Zofja — ul. Puławska 3.

Komunikat dla ubezpieczonych
Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie

W związku z wprowadzeniem w życie na terenie Stolicy z dn. 8 marca r. b. lecznictwa ubezpieczeniowego, opartego na systemie lekarzy domowych Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie wydała na podstawie art. 44 ust. 2 p. 1 Usawy o ubezpieczeniu społecznem z dnia 28.III.1933 r. (Dz. U. R. P. Nr. 51, poz. 396) następujący tymczasowy regulamin dla chorych uprawnionych do świadczeń Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie na wypadek choroby i macierzyństwa.

1) Przed uzyskaniem porady lekarskiej uprawniony do świadczeń winien uzyskać zaświadczenie pracodawcy na piśmie(po wprowadzeniu nowych legitymacyj w tych legitymacjach) stwierdzające pozostawanie ubezpieczonego w zatrudnieniu i wysokość jego zarobku miesięcznego lub dziennego.

2) Zaświadczenie pracodawcy upoważnia chorego do korzystania z opieki lekarza domowego w stosunku do:

Pracownika umysłowego w ciągu miesiąca od daty zaświadczenia pracodawcy, pracownika fizycznego w ciągu 2-ch tygodni od tejże daty.

3) Zgłaszający się po poradę lekarską po wymienionych wyżej terminach musi się zaopatrzyć w nowe zaświadczenie.

4) Przed zgłoszeniem się do lekarza domowego należy przeczytać ogłoszenie Ubezpieczalni Społecznej, umieszczone w bramie każdego domu i informujące o nazwisku i miejscu zamieszkania lekarza domowego danej dzielnicy.

5) Zgłaszający się po poradę lekarską do lekarza domowego winni zastosować się ściśle do godzin przyjęć lekarza domowego i zwracać się po porady w godzinach tych przyjęć.

6) Przed badaniem lekarskiem, zgłaszający się winni okazać lekarzowi domowemu legitymację z zaświadczeniem pracodawcy (jak w punkcie 1-szym).

7) Chorzy winni udzielać lekarzowi domowemu wszelkich żądanych wyjaśnień, odnoszących się do stanu ich zdrowia, warunków życia, pracy i t. p.

8) Na podstawie badania lekarskiego chory otrzymuje od lekarza domowego wskazania, które musi ściśle wykonywać.

9) Chory nie może żądać od lekarza domowego zapisywania mu leków, środków opatrunkowych i t. p. gdyż jest to pozostawione całkowicie do uznania lekarza domowego.

10) Chorego obowiązuje grzeczne i uprzejme zachowanie się w stosunku do lekarza; jak również spokojne i poważne zachowanie się w poczekalni lekarza domowego.

11) Uprawniony do świadczeń winien zaprosić lekarza do obłożnie chorego do mieszkania jedynie w tych wypadkach, kiedy stan chorego istotnie wymaga odwiedzenia go w mieszkaniu.

Wzywanie lekarza domowego do mieszkania w wypadkach niewymagających przybycia lekarza jest niedopuszczalne.

12) Wzywając lekarza do domu należy udać się do mieszkania lekarza domowego i podać dokładny adres chorego i objawy choroby.

13) Wezwania, które zostaną doręczone lekarzowi domowemu do godz. 14-ej, lekarz domowy załatwiać będzie w zasadzie tego samego dnia, zaś po godz. 14-ej dnia następnego.

14) Uprawnieni do świadczeń Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie, niestosujący się do postanowień niniejszego Regulaminu i poleceń lekarzy, ulegną karze, zgodnie z art. 277 ustawy o ubezpieczeniu społecznem.

LOT PONAD EUROPĄ LAUREATA KONKURSU „LOT"

W dniu 2 bm. rozpoczyna swą podróż okrężną dokoła Europy laureat konkursu literacko - lotniczego P. L. L., „Lot" p. A. Janta - Połczyński. Podróż tę ze względu na krótki czas trwania i długą trasę porównać można chyba tylko z wyścigiem challenge'u 1934. Podczas bowiem gdy trasą challengu 1934 wyniosła 9.539 km. w ciągu 9 dni, trasa lotu okrężnego laureata konkursu wyniesie 5.796 km. w ciągu 5 dni. Podobną podróż odbędą również laureaci konkursu lotniczego w innych krajach. Podczas gdy uczestnicy challenge'u przelatywali przeciętnie 1.060 km., to laureaci konkursów literacko - lotniczych przebywać będą aż 1.100 km. dziennie. Będzie to więc jakgdyby międzynarodowy challenge na samolotach komunikacyjnych i na linjach regularnej komunikacji.

Znamienna dzisiejszym czasom dążność do zwyciężania przestrzeni, wyraża się żywiołowem opanowywaniu podniebnych szlaków przez ikarów XX wieku.

Równoczesny rozwój literatury i turystyki lotniczej, są niejako symbolem kultury, która posuwając się „wznosi się ponad poziomy" szarego, poziomego, życia.

Mniej - więcej

Znaki różne dają plus, znaki różne — minus? Przyznam się, że z tą algebrą nigdy nie mogłem dojść do porozumienia. Wiedziałem tylko napewno, że jest to nauka ścisła. Ciekaw jestem, czy dla kogoś bardziej, niż mnie *ścisła!*

Lecz to było już dawno, teraz się zmieniło. Algebra jest obecnie sztuką stosowaną. Zwłaszcza w stosunku do nas. Tak, aby były same plusy.

Więcej pracy, więcej biedy — to plus.

Mniej sił w biurze, mniejsza płaca — to plus.

I jeszcze różne inne prawa matematyczne. Kiedy z każdym rokiem pracy idziesz coraz niżej, to zachodzi stosunek przewrotnie proporcjonalny. Np. bardzo słusznie — taka jest reguła Wszystkie zaś reguły są logiczne, chociaż każda ma swoje wyjątki.

Z matematyki także pochodzi redukcja — bardzo ciekawe i łatwe działanie. Nic dziwnego, że tak chętnie jest nad-używane. Rozwiązuje się niem dzisiaj każde niemal zadanie, tylko trzeba stosować naraz dwa sposoby, a mianowicie personalny i jednocześnie uposażeniowy Nie sztuka bowiem tylko rozwiązać, lecz trzeba umieć też zawiązać. Otóż kiedy pierwszy sposób rozwiązuje bezwzględnie dziesięcioletnie nawet i grubsze jeszcze węzły, drugi zawiązuje świat.

Mnożąc redukcję f-x razy przez iloczyn „reorganizacji" i podnosząc ją dalej do przekl-entej potęgi, otrzymać można w rezultacie tak zwaną regułę trzech. Będzie się na nią składał dyrektor-pierwiastek, jeden lekarz-namiastek i pomocnik biurowy z utrzymaniem bez spania.

Ryt

Problem telewizji już rozwiązany

Wywiad z dyrektorem technicznym Polskiego Radja

Przenoszenie obrazów na odległość za pośrednictwem fal radjowych i odbieranie tych obrazów w domu, jest zagadnieniem oddawna już teoretycznie rozwiązanem, dopiero jednak teraz udało się wprowadzić pomysł w życie. W związku z zainteresowaniem, jakie wzbudziła sprawa telewizji w Polsce, zwróciliśmy się po wyjaśnienia do dyrektora technicznego Polskiego Radja inż. Hellera, który po powrocie z Genewy ma bezpośrednie, niejako z pierwszej ręki, informacje o obecnym stanie telewizji na Zachodzie Europy.

— Praktyczne zastosowanie telewizji — mówi dyrektor Heller—uważać należy za rozwiązane. Stało się to dzięki staraniom specjalnej komisji angielskiej, która od kilku lat problem ten badała, wykonanie zaś jego praktyczne poruczyła radjofonji angielskiej. Anglicy na jesieni tego roku będą już gotowi z telewizją. Telewizja przekazywać będzie zarówno obrazy bezpośrednio z życia, jak i obrazy filmowe.

— Czy telewizja jest zasadniczo związana z radjofonją?

— Zawsze i tylko z radjofonją. Obrazom telewizyjnym towarzyszyć będzie dźwięk i odwrotnie.

— Czy synchronizacja dźwięku z obrazem jest rzeczą trudną? Dyrektor Heller uśmiechnął się i odparł:

— To są już tylko drobiazgi. Telewizja miała do pokonania inne, daleko poważniejsze trudności. Dotychczas nie można było osiągnąć dostatecznej ostrości przekazywanych obrazów, które powstają mniej więcej w ten sam sposób, jak klisza siatkowa w gazecie. Obraz telewizyjny, jak i klisza, składa się z dużej ilości punktów jasnych i ciemnych.

— Przepraszam pana dyrektorze, ale chciałem uzyskać bardziej szczegółowe wyjaśnienie tego trudnego problemu.

— Służę panu chętnie. Obraz telewizyjny zmienia się mniej więcej 25 razy na sekundę. Ponieważ każdy obraz składa się z dużej ilości punktów, zmiany tych punktów dochodzą do liczby pół miljona na sekundę. Aby więc w ciągu 1/25 sekundy narysować promieniem świetlnym obraz składający się z najrozmaitszych szczegółów, trzeba pracować na fali, która ma około 10 miljonów drgań na sekundę. W tym wypadku będzie to fala 3-metrowa, czyli, że telewizja używać będzie ultrakrótkich fal radiowych. Naturalnie, zasięg, który także zależny od wysokości wieży antenowej, nie może być daleki i nie przekroczy promienia 40 kilometrów.

— Aby więc pokryć zasięgiem tewielką ilość stacyj nadawczych?

— Oczywiście. W Anglji np. będzie około 30 stacyj, częściowo przekaźnikowych, połączonych ze sobą kablem. Nie ulega wątpliwości, że telewizja otwiera przed współczesnym człowiekiem szereg możliwości, o których się jeszcze nie śmie marzyc. Zapewne w przyszłości będziemy rozmawiali bez żadnych ograniczeń z całą kulą ziemską.

— Narazie jednak...

— Telewizja będzie odgrywała narazie rolę domowego kinematografu.

— Czy w Polsce nie myśli się o wprowadzeniu telewizji?

— Nie mamy na to odpowiednich środków i musimy czekać na praktyczne rezultaty. Prawdopodobnie Anglja zagwarantuje swoim pierwszym teleabonentom to, że aparaty odbiorcze, które obecnie kupią będą przez trzy lata funkcjonowały bez zmian. Tymczasem odbywać się będzie praca nad dalszem udoskonaleniem telewizji. Nie mogąc być pierwsi — kończy dyrektor Heller — zaczekamy, aż wynalazek dojrzeje i wprowadzimy go w formie doskonalej.

Błąd słuchaczy i błąd Radja

Zacieśnienie kontaktu ze słuchaczami

Zdawałoby się, że niema bardziej jednostronnego kontaktu, jak między radjem a słuchaczami. Są oni napozór bierną masą, która ogranicza się tylko do wysłuchiwania audycyj, narzucanych im zgóry. W jakżeż innem położeniu jest publiczność teatralna lub kinowa, która ma prawo wybierać te programy, które ją specjalnie interesują.

A jednak słuchacze radja mają również możność wyboru. Jeśli odnoszą się do radja nie jak do mechanizmu, ale jak do instrumentu żywego przez wartości intelektualne i artystyczne, jakie promieniuje — wówczas program radjowy odsłoni przed słuchaczem swą różnorodność zastosowaną do gustów i upodobań odmiennych typów słuchaczy.

Nie słuchać mechanicznie wszystkiego — ale wybierać tylko rzeczy odpowiednie dla swego smaku i swoich zainteresowań, a radjo stanie się naprawdę źródłem pożytku i przyjemności.

Drugi błąd w dotychczasowych stosunkach między radjem, a słuchaczami popełniany był właśnie przez radjo. Przez dłuższy czas sądzono, że w podstawowych założeniach radja istnieje jakaś konieczność nieuchronna ograniczenia roli abonentów do słuchania, roli zaś radja do nadawania. W tem przekonaniu tkwiła krzywda słuchacza, tak, jak w przekonaniu o jednostajności programów radjowych tkwiła krzywda radja.

Nadawanie programu radjowego bez kontrolowania opinji słuchaczy należy już w Polskiem Radjo do bezpowrotnej przeszłości. Biuro Studjów zwróciło uwagę na słuchacza, jako na istotę żywą, czującą i myślącą, istotę, która ma swe upodobania, skłonności, a przedewszystkiem wyrobione zdanie o świecie i jego zjawiskach. Tak więc, jak autor dociera do słuchacza z wynikami swej pracy intelektualnej — tak też i słuchacz ma prawo zakomunikować autorowi czy radju swe wrażenia, opinie, dezyderaty, sugestje i wnioski krytyczne.

Słuchacze zareagowali wspaniale na wieść o tem, że radjo chce znać ich stanowisko wobec nadawanych programów. Ze wszystkich stron Polski do rozgłośni radjowych posypały się listy, które świadczą o żywej potrzebie kontaktu słuchacza z twórcami programu radjowego. Jeszcze w listopadzie ubiegłego roku do wszystkich rozgłośni przychodziło zaledwie 5.000 listów od słuchaczy, a już w grudniu było ich 20.000. Wywołało to nawet zdziwienie Międzynarodowej Unji Radjofonicznej, która w swym ostatnim miesięcznym Biuletynie podkreśla kontakt Polskiego Radja statystyką: radjofonja holenderska otrzymała w grudniu od swych słuchaczy 200 listów, radjo włoskie — 3.500, a Polskie Radjo — 21.000. Jest to prawdziwy rekord w stosunkach europejskich.

Biuro Studjów prowadzi wyczerpującą analizę listów słuchaczy.

Każdy list jest czytany, a wnioski, jakie z niego można wyciągnąć, komunikowane są odpowiednim wydziałom. W ten sposób słuchacze wprzęgnięci zostali do trudnej pracy układania programów radjowych, stając się nietylko ich odbiorcami, ale i w dużej mierze współtwórcami.

Wyniki analizy listów słuchaczy do radja są zbyt cenne dla wszystkich, aby mogły pozostać w ukryciu. Cenna są one nietylko dla radja, które czerpie z nich wskazówki i zachętę do pracy, ale również dla słuchaczy, którzy winni wiedzieć, jak inni reagują na to co również wysłuchali. Dopiero wzajemne konfrontowanie krytycznych uwag radjosłuchaczy może wyrobić wśród ogółu abonamentów Polskiego Radja właściwy stosunek do programów radjowych, stosunek, który będzie polegał nie na mechanicznem adbieraniu wrażeń z głośnika, aie na czynnem i twórczem ich przeżywaniu.

W wiosennym programie Polskiego Radja, który rozpoczyna się 1 marca, Biuro Studjów rozpoczyna regularne rozmowy ze słuchaczami. Dwa razy w miesiącu w pierwszy i trzeci wtorek o godz. 22.30 Biuro Studjów będzie ze słuchaczami swobodnie gawędzić, przedstawiając im różne problemy radjowe do rozwagi. W ten sposób zacieśni się kontakt radja ze słuchaczami z których wielu niewątpliwie może współpracować twórczo w rozwiązaniu zagadnień programowych Polskiego Radja.

TRZEBA UWIERZYĆ

Czasami jakaś sieć pajęcza serce oplecie,
Coś zerwie się, przeminie, odleci i skona.
Samotnie, tęskno, pusto wyda się na świecie...
Życie — zamglona, dziwna spowije zasłona.
Trzeba odejść cichutko i przesłać pożegnanie,
W stulonych dłoniach ukryć złotych wspomnień nić,
Trzeba uwierzyć mocno, że to kiedyś się stanie...
W długie, szare wieczory o tem jeno śnić.
Czas zagoi ból ostry, pajęczyną omota,
Potem młodość się prześni, potem — koniec już...
Z cudnej, maleńkiej bajki pozostanie tęsknota
I wspomnienie zapachu nierozkwitłych róż...

Z. ST.

Bibljoteka młodzieży „Polska i Swiat Współczesny"

Rzecz godna podziwu: wydawana dopiero od roku przez Gebethnera i Wolffa Bibljoteko „Polska i Świat Współczesny" zdobyła sobie wstępnym bojem młodzież szkolną, a zarazem sfery wychowawcze i rodzicielskie. Z radością stwierdzamy ten fakt, powtórzyć obwiem musimy, że wydawnictwo to w pełni zasługuje na uznanie. Poziom został utrzymany, urozmaicone tematy doskonale dobierane, szata zewnętrzna — estetyczna. Te małe książeczki, pisane przez najwybitniejszych pisarzy i uczonych w sposób wysoce beletrystyczny, bez cienia, nieuniknionego dotychczas w utworach dla młodzieży, dydaktyzmu, informując o otaczającej nas rzeczywistości, stanowią może jedyną naprawdę wartościową lekturę dla młodzieży, uzupełniającą doskonale wykształcenie i wychowanie szkolne. Najlepszym dowodem tego jest zatwierdzenie przez Ministerstwo W. R. i O. P. do lektury szkolnej tomików Nr. 1, 3, 4, 6, 7, 9, 11, 18, 20, 21.

Nową, piękną książeczką dla młodzieży jest „Duńskie serce" G. Morcinka (Nr. 23). Z uczuciem i sympatją przedstawia autor ojczyznę H. Andersena, genjalnego i najpopularniejszego baśniopisarza, kraj dziewięciu serc zdobiących herb państwa i 3 miljonów gorących, szczerych serc mieszkańców. Z niemniejszem od autora zdumieniem dowiadujemy się o różnych duńskich zwyczajach — które dla nas są często dziwami.

Tomik St. Machniewicza „W grobowcu Tut-Ankh-Amona" (Nr. 27) z cyklu „Człowiek w pięciu częściach świata", podzielony jest na dwie części. W pierwszej, beletrystycznej, opisane jest jedno z wielu, jakie przedsiębrali w czasach Faraonów, złoczyńcy i poszukiwacze skarbów wtargnięcie do grobowca Tut-Ankh-Amona, nęcącego nieprzebranem bogactwem. Część druga opowiada o nowem włamaniu do tego grobu, dokonanem w 3300 lat później, w r. 1922 przez ekspedycję naukową lorda Carnarvona.

Pewną egzotyką tchnie również tomik J. Ostrowskiego „Polscy konkwistadorzy" (Nr. 33). Treść książki jest następująca: młody chłopiec opuszcza Warszawę i udaje się do Brazylji, by odnaleść ojca, który tam wyemigrował. Dzięki śmiałosci, przedsiębiorczości i odwadze, a przedewszystkiem dobroci serca przedsięwzięcie swe wieńczy powodzeniem.

POPIELEC

Szary, bezwzględny świt
Złowrogo zajrzał w okno
Patrząc — rwał marzeń nić
I mącił wrzawę radosną...

Na lica tańczących par
Legł maską smutku nagłego
Migając szkieletem mar
Zadrwił z istnienia ludzkiego...

Wytwornym postaciom niewieścim
Dał trupie czaszki pożółkłe
Szpecąc w uśmiechu boleśnym
Płomiennych warg linje przecudne...

Niedawne dźwięki wesołe
W pienia żałobne obrócił
I siejąc grozę dokoła
Z prochu powstałych — w proch rzucił...

JADWIGA JASTRZĘBSKA

Telewizja w Niemczech

Aby się nie dać wyprzedzić Anglikom, radjofonja niemiecka, która już od dłuższego czasu prowadziła systematyczne badania nad telewizją, rozpoczęła od 14 marca b. r. nadawanie obrazów telewizyjnych z krótkofalowej stacji nadawczej w Witzlebem pod Berlinem. Nadawane będą narazie filmy dźwiękowe i obrazy chwytane bezpośrednio z życia. Zasięg stacji telewizyjnej niemieckiej wynosi około 50 kilometrów, przyczem odbiorcami jej programu będą narazie tylko nieliczne osoby, gdyż odbiorników telewizyjnych niema jeszcze w handlu.

Na marginesie

Międzynar. Konkursu im. H. Wieniawskiego

Urządzony przed paru tygodniami pierwszy, międzynarodowy konkurs skrzypcowy w Warszawie był zjawiskiem w życiu muzycznem dużej miary, nad którem nie wolno przejść obojętnie. Cowięcej należy, jak z każdego zresztą znaczniejszego zdarzenia wysnuć właściwe wnioski praktyczne ku pożytkowi — potomności. Każdy konkurs ma to do siebie, że w szczególny sposób budzi emulację wśród uczestników i to jest zrozumiałe, zwłaszcza jeśli się zważy, że biorą w nim zazwyczaj udział młodzi i — naimłodsi. Budzi on również ostre częstokroć starcia wpośród starszych i — najstarszych, wchodzących w skład ciała opinjodawczego, t. zw. **jury** konkursowego. Trzeba tu przyznać, że dzięki inicjatywie dyr. Adama Wieniawskiego, bratanka wielkiego Henryka, imieniem którego nazwano konkurs, skład jury zamieści postaci najwybitniejszych z pośród pedagogów skrzypcowych Europy.

Rozglądając się bacznie zauważamy za sędziowskim stołem postacie tak sławne, jak prof. prof.: G. Kulesckamff (Niemcy), Bouillon (Francja), Hamel (Zagrzeb), Klejlström (Szwecja), Paulsen i Noritis (kraje nadbałtyckie) i wielu, wielu innych. Polskę reprezentowali: przedewszystkiem inicjator zawodów, p. **dyrektor Wieniawski, Irena Dubiska i prof. Wacław Kochański.**

Już sama obecność **takiego** jury nasuwała przypuszczenie, że poziom produkcyj będzie wysoki, a liczba uczestników znaczna.

Istotnie, zgłosili się do konkursu młodzi przedstawiciele 18-tu państw europejskich: Anglii, Austrji, Bułgarji, Czechosłowacji, Danji, Estonji, Francji, Hiszpanji, Jugosławji, Łotwy, Rzeszy niemieckiej, a dalej — Portugalji, Rumunji, Szwecji, Ameryki Północnej, Włoch, Węgier, wreszcie Związek Socjalistyczny Republiki Radzieckiej. Wyraziło się to poczesna liczbą ca 150 kandydatów. Z tych pewna liczba odpadła, bądź naskutek choroby istotnej — bądź dyplomatycznej, dość że w dniu rozpoczęcia zawodów liczyliśmy ich... 55-ciu.

Produkcje konkursowe odbywały się dwa razy dziennie w wielkiej sali Filharmonji, w atmosferze podniecenia i wysokiego zainteresowania wcale licznej publiczności. Trwało to około dni dziesięciu, poczem nastąpiła oczekiwana z zainteresowaniem — eliminacja. Tu już zarysowały się wyraźnie sylwety młodych artystów, wysunęła się na plan pierwszy piękna, skupiona i różnobarwna zarazem gra piętnastoletniej francuski, **Ginette Nevcu**, zwarta jak zwykle, grupa sowiecka, Temiaszka, Sardo i kilku innych. Ten drugi, decydujący etap zawodów polegał na wykonaniu koncertów Henryka Wieniawskiego z towarzyszeniem orkiestry w przeciwstawieniu do poprzedniej produkcji solowej. Jakże pięknie zagrała go młodociana, ale jakże już dojrzała Pinette Nevcu. Ona, która wprost **klasycznie** grała Bacha, dała dowód, że i utwór o podłożu lirycznym, pełen przytem blasku i wyrafinowanych efektów technicznych nie stanowi trudności dla talentu tak jak ona, wszechstronnego. Nic więc dziwnego, że nieomal jednogłośnie przyznano p. Neveu wielką nagrodę konkursu (zł. 5.000 i 10.000 fr. francuskich). Otrzymała ona ponadto piękny puhar i — skrzypce polskie z pracowni zasłużonego w tej dziedzinie wytwórczości inż. T. Panufnika.

Druga nagroda (zł. 4.000) przypadła w udziale obywatelowi sowieckiemu p. Ojstrachowi, trzecią otrzymał Henry Tymianka (Londyn), czwartą — Goldstein, piątą wreszcie Jugosłowianin, Zwiesko Spiller. Dalsze nagrody otrzymali przedstawiciele Estonji, Włoch i w końcu... kilku Polaków.

I tu jest odwrotna strona medalu. Smutne refleksje, jakie budzą te rezultaty „prapolskie", muszą mieć swoje uzasadnienie. Wszakże w historji naszego wiolinizmu możemy pochwalić się tradycją pięknej gry, że wymienię Henryka Wieniawskiego, Lipnickiego, czy też — Kętskich. W nowszych czasach dobrze zapisali się na tych kartach Stanisław Barcewicz, Paweł Kochański, Hubermann i wielu innych naszych skrzypków.

Czemu więc przypisać, że rezultaty odniesione ekipy polskiej były tak nieszczególne? Czy temu tylko, że zabrakło w ich szeregu tych najlepszych, którzy bądź karjera swoją, bądź — przekroczoną granicą wieku (lat 30) nie mogli odpowiedzieć formalnym warunkom konkursu. Czy dlatego wreszcie, że jury konkursowe składało się z większości przedstawicieli państw obcych, zresztą wprost proporcjonalnej do ilości zgłoszonych uczestników konkursu.

W mojem rozumieniu przyczyna naszej porażki leży gdzieindziej. Powiedzmy sobie otwarcie, że nie jesteśmy zbyt muzykalni, a pozatem wytrwali w pracy artystycznej. Widać to jasno z nikłego zainteresowania życiem koncertowem, wyjąwszy pewne warstwy mnieiszościowe, no i szczupłe grono melomanów. Muzyka „komnatowa", czyli tak zwany kwartet jest w Polsce rzeczą wręcz obcą. Ile razy jestem w Czechosłowacji, nie mogę nie wyrazić podziwu dla zamiłowania do muzyki kameralnej która uprawia się tam nietylko na estradzie, ale w **każdym niemal domu.** Cztery, nieraz przygodnie zebrane osoby, zasiadają do wykonania ex promptu jakiegoś kwartetu Dvoraka, czy — Haydna, nieraz dalekiego od perfekcji, ale będącego **wyrazem potrzeby ducha.** I to jest dobre, właściwe i — celowe. Nie idzie bowiem o to, aby mnożyć i tak już zbyt liczne kadry bezrobotnych zawodowców — to nie wnosi kultury do społeczeństwa. Uprawianie natomiast muzyki zespołowej; chóralnej, lub kameralnej w **domu** ożywia zainteresowanie, kształci smak estetyczny, przez co powiększa liczbę **rozumnych słuchaczów,** od których wszak zależy — powiedzmy otwarcie — rozwój życia artystycznego w kraju.

Nie dość jest, zdaniem mojem, stwierdzić fakt i załamywać ręce oddać się minorowym, bezpłodnym rozmyślaniom. Trzeba umieć brać dobre wzory gdzieindziej, a jeśli nie z zagranicy, to przynajmniej z tego, co nasuwa nam ostatnio klęska skrzypków polskich na minionym konkursie warszawskim.

Mamy wszak dobrych i wytrawnych pedagogów, zarówno w naszych konserwatorjach państwowych, jak w Wyższej Szkole im. Chopina; mamy, jak to było widać podczas rozgrywek, niejeden talent młodociany, rokujący wielkie nadzieje.

Nie mamy natomiast tej **powszechnej kultury muzycznej,** o której luźno wzmiankowałem, pisząc o Czechosłowacji, tej **kultury, którąby przez dom i szkołę ogarnęła, jak ongiś w Grecji antycznej, całe społeczeństwo.**

Tę kulturę **należy stworzyć** za wszelką cenę, inaczej bowiem wiotkie, jak Kuret nasze młode talenty nie rozwiną się, lub jeśli mimo wszystko, zastaną — pustą salę koncertową, jaką my dziś oglądamy tylokrotnie.

Do sprawy tej powrócę jeszcze w przyszłości, dzisiaj notując jedynie kontury zagadnienia wielkiej wagi, jakie nasunął mi świetnie przeprowadzony międzynarodowy konkurs skrzypcowy w Warszawie.

Arte

Z ruchu wydawniczego

PRZEGLĄD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH. Organ Instytucyj Ubezpieczeń Społecznych. Zeszyt 3. Marzec, Warszawa 1935 r.

Zeszyt 3-ci „Przeglądu Ubezp. Społecznych rozpoczyna wspomnienie pośmiertne poświęcone zmarłemu w lutym b. r. ś. p. dr. Henrykowi Wilczyńskiemu, zasłużonemu działaczowi na polu ubezpieczeń społecznych.

Następnie znajdujemy: dokończenie art. dr. Juljana Huberta p. t. „Prawotwórcza rola Trybunału dla Spraw Ubezpieczeń Społecznych w Poznaniu w dziedzinie ubezpieczenia pracowników umysłowych", art. dr. fil. Henryka Greniewskiego p. t.: „Zmienna stopa oprocentowania" i adw. Eugenjusza Sisslé dokończenie art. p. t.: „Prawo upadłościowe i układowe a ubezpieczenia społeczne".

W dziale „Orzecznictwo i opinje prawne" przytoczono m. in. orzeczenie Sądu Najwyższego, Izby Cywilnej, które ustala, że: „pracownikiem umysłowym nie jest każdy, kto nie pracuje fizycznie, lecz jest nim ten, czyja praca podpada pod jedną z grup, wymienionych wyczerpująco w art. 3 rozp. Prezydenta R. P. z 24.XI.1927 r. o ubezpieczeniu pracowników umysłowych lub art. 2 rozp. Prezydenta R. P. z dnia 16.III.1928 r. o umowie o pracę pracowników umysłowych" oraz drugie orzeczenie: „apteki nie podlegają co do czasu pracy ograniczeniom ustawy z dn. 18 grudnia 1919 r. o czasie pracy w przemyśle i handlu i żadnego zezwolenia na zatrudnianie swych pracowników ponad 8 godzin dziennie nie potrzebują".

W dziale „Materjały" dr. T. Chrapowicki omawia „Organizację letnich kolonij leczniczych", sprawę bardzo na czasie wobec zbliżającego się okresu urlopów letnich.

Statystyka dotycząca: przypisu składek i odsetek zwłoki na poszczególne rodzaje ubezpieczeń, świadczeń emerytalnych pracowników umysłowych i robotników, kronika zagraniczna (ubezpieczenia społeczne w Jugosławji, we Włoszech, we Niemczech, Belgji, Norwegji), książki i czasopisma uzupełniają całość zeszytu marcowego „Przeglądu Ubezpieczeń Społecznych". **Kr.**

ROCZNIK POLITYCZNY I GOSPODARCZY. 1935. Polska Agencja Telegraficzna. P. A. T. Warszawa (15×20 cm. 1016 stronic).

Wyszło z druku i ukazało się już w księgarniach czwarte wydanie Rocznika Politycznego i Gospodarczego P. A. T. na rok 1935.

P. A. T. postawiła sobie za zadanie stworzyć źródło dobrych informacyj dla świata politycznego, urzędowego, przemysłowego, handlowego, dla wolnych zawodów, dziennikarzy, publicystów i t. p. dla wszystkich interesujących się państwowem i gospodarczem życiem naszego kraju.

Staranne przewertowanie nowego rocznika utwierdza w przekonaniu, że P. A. T. cel swój osiągnęła w zupełności.

Całkowita treść rocznika została podzielona na dziewięć zasadniczych działów: Rzeczpospolita Polska, życie oświatowe i kulturalne, życie gospodarcze, życie społeczne, życie sportowe, prasa, państwa, informacje ogólne, uzupełnienia.

Podobizny i krótkie życiorysy Pana Prezydenta R. P. prof. Ignacego Mościckiego, Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz godło Państwa i barwy państwowe uzupełniają to obfite źródło przeróżnych pożytecznych informacyj. **Kr.**

WIEŚ NIE MA PRACY. Wywiad społeczny w powiecie rzeszowskim. JERZY MICHAŁOWSKI. Wyd. Instytutu Spraw Społecznych. Sprawy rynku pracy i bezrobocia Nr. 6. Wydano z zasiłku Funduszu Pracy. Warszawa, 1935. (14×20 cm, 87 str.).

Nędza, głód i bezrobocie na wsi polskiej — to straszne zjawisko, wywołane przez obecny kryzys i chaos, gnębiący z coraz wzrastającą siłą nasze życie gospodarcze i państwowe, stanowi niewyczerpany temat dla każdego działacza społecznego usiłującego wykryć źródło zła i wynaleźć środki zaradcze.

Temat ten służył dotychczas więcej może literaturze i suchej statystyce, niż poważnym badaniom socjologicznym, które wnikałyby głęboko w istotę tego zagadnienia, poddawały go należytej bezstronnej analizie i wyciągały rzeczowe wnioski.

Z żywem zadowoleniem należy też powitać inicjatywę, wielce już zasłużonego, Instytutu Spraw Społecznych, który wkroczył na teren zagadnień wiejskich, wychodząc ze słusznego założenia, że w Polsce, jako kraju o niskim stosunkowo procencie ludności, żyjącej z pracy w przemyśle, nie można rozwiązywać zagadnień z zakresu rynku pracy i bezrobocia, nie znając struktury tego wielkiego zbiornika ludzkich sił, jakiem jest polska wieś.

Instytut Spraw Społecznych, w pracach swych, poświęconych sprawom wsi, nie chce — jak zaznacza w przedmowie do omawianej książki — ograniczać się ogólnem stwierdzeniem istniejącego stanu rzeczy.

W myśl takich założeń Instytut Spraw Społecznych wysłał, w okresie wakacyjnym, jednego ze swych młodych, najzdolniejszych pracowników p. Jerzego Michałowskiego, znanego już doskonałego prelegenta radjowego z dziedziny zagadnień społecznych, na teren powiatu rzeszowskiego dla przeprowadzenia naukowego wywiadu społecznego.

Sprawozdanie z pracy p. Jerzego Michałowskiego stanowi treść ostatniego wydawnictwa Instytutu Spraw Społecznych, wydawnictwa wzbogacającego naszą ubogą w tej dziedzinie literaturę cennemi dokumentami rzeczowemi.

We wstępie do swej pracy p. Michałowski wyjaśnia przyczyny wybrania, jako terenu pierwszej próby, pow. rzeszowskiego i podaje, że przy badaniu zostały postawione następujące trzy zadania: 1) stwierdzenie stopnia zubożenia wsi, zwłaszcza zorjentowanie się w poziomie spożycia, w stanie finansowym, gospodarstw i wysokości nakładów gospodarczych; 2) zorjentowanie się w obecnym układzie elementów gospodarczych na wsi — ziemi, kapitału i pracy — i wyjaśnienie, które z nich wpływają głównie na pogorszenie się stanu gospodarczego wsi; 3) zaznajomienie się z istniejącemi w terenie możliwościami polepszenia sytuacji chłopa.

Odpowiedź na te pytania została zawarta w pięciu częściach książki. Przedewszystkiem więc autor podaje ogólną charakterystykę powiatu: obszar, klimat, strukturę rolną, obrót ziemią i produkcję rolną i budowlaną. Część drugą poświęcił p. Michałowski omówieniu organizacji zbytu i spółdzielczości.

Zagadnienia finansowe: zadłużenie, kredyt, podatek gruntowy — stanowią treść części trzeciej. Wreszcie w cz. czwartej i piątej poruszono następujące sprawy: warunki bytu: konsumcję, oświatę, stosunki zdrowotne i organizacyjne oraz problem ludnościowy: statystykę ludności, zatrudnienie na roli, zatrudnienie poza rolą i uwagi końcowe.

Całość tej bardzo pożytecznej i interesującej pracy uzupełniają liczne tablice statystyczne i dane cyfrowe oraz krótkie streszczenie całości w języku francuskim.

k. r.

WŚRÓD CZASOPISM

„Orły Napowietrzne", miesięcznik, redagowany przez J. Kraśnego, powięcony jest całkowicie propagandzie lotnictwa polskiego.

Ostatni numer 2 (6) przynosi m. in. zdjęcie szybowca na którym obecny Min. W. R. i O. P. p. W. Jędrzejewicz odbywał w latach młodzieńczych pierwsze loty, doskonały artykuł E. Urbańskiego — lotnictwo musimy spopularyzować we własnym kraju, streszczenie odczytu, wygłoszonego w Warszawie, przez przedstawiciela Deutsche Lufthansa P. Ludwiga, nowelę lotniczą p. t.: „Ostatni lot" A. J. Woltmanna, kącik Entuzjastów lotnictwa, konkurs dla wszystkich i dla wytrwałych, rozrywki umysłowe, humor, oraz w dziale dla młodzieży „Pamiętnik Jurka" — pióra świetnej publicystki Danuty Wyrybkowskiej.

Miesięcznik redagowany żywo, ciekawie, licznie ilustrowany, stanowi ciekawą lekturę dla wszystkich sympatyków lotnictwa.

Adres redakcji i administracji: Poznań, św. Marcin 68.

„GADANIEM NIE NADROBI SIĘ TEGO, CZEGO BRAK DUSZY"

CO CZYTAĆ

Ukazał się Nr. marcowy czasopisma „CO CZYTAĆ", w którym znajdujemy przeszło 800 tytułów książek z rozmaitych dziedzin literatury pięknej, piśmiennictwa naukowego i publicystyki, puszczonych obecnie przez Gebethnera i Wolffa do taniej sprzedaży na okres od 29 b. m. do 14 kwietnia. Zniżka cen jest istotnie rewelacyjna, bo w pewnych wypadkach i 20-krotna. Jest to jedyna w swoim rodzaju okazja uzupełnienia względnie założenia sobie bibljoteki, bo z 800 tytułów można wyłowić conajmniej trzysta kilkadziesiąt wartościowych a nawet poszukiwanych. Od połowy bowiem XIX wieku prawie wszystko, co stanowi w literaturze polskiej trwałą wartość, co w niej było najbardziej polskiego, ukazywało się nakładem Gebethnera i Wolffa. Jakiekolwiek wymienimy wybitne nazwisko polskiego pisarza, znajdziemy je w katalogach tej od 77 lat działającej polskiej placówki wydawniczej. Tu zaczynał wydawać Sienkiewicz, Prus, Orzeszkowa, Żeromski, Berent, Przybyszewski, Orkan, Weyssenhoff, Reymont i wielu innych. Tu znajdziemy też i Choynowskiego, Goetla, Grzymałę-Siedleckiego, Iwaszkiewicza, Kossowskiego, Makuszyńskiego, Nałkowską, Nowakowskiego, Parandowskiego, Perzyńskiego, Struga — jak również najwybitniejszych z najmłodszego pokolenia pisarskiego: Choromańskiego, Kruczkowskiego, Kurka, Szelburg - Zarembinę. Tu są wreszcie reprezentowani luminarze nauki polskiej: Chzranowski, Heinrich, Kot, Krzywi ki, Pilat, Rowid i tylu innych. Dzieła wielu z nich umieszczone są w katalogu „CO CZYTAĆ" jako książki, które obecnie można nabywać za bezcen.

NOWA POWIEŚĆ KRUCZKOWSKIEGO

Po „Kordjanie i Chamie" „Pawie Pióra", które ukazały się obecnie nakładem Gebethnera i Wolffa, ostatecznie utwierdzają pozycję L. Kruczkowskiego jako najtęższego epika naszej współczesnej literatury. W szeroko zakrojonych obrazach mieści on i klaruje rzeczywistość o ogromnej skali napięć i przeciwieństw. Jest pełen rozmachu a zarazem pedantyczny, objektywny i bojowy, nieustępliwy i giętki. Obnaża strukturę społeczną wsi, z mistrzowską precyzją oddzielając włókno od włókna, jak chirurg, który demonstruje na żywym objekcie. Nie uciekając się do demagogji, przez samą grę przeciwstawień aktywizuje czytelnika intelektualnie i uczuciowo. Jedyny obecnie u nas prozaik rewolucyjny — propaguje pewien światopogląd, w tem znaczeniu, w jakiem wszelka dobra literatura jest propagandowa, — ale nie uprawia agitacji.

W „Pawich Piórach" rzecz dzieje się na wsi galicyjskiej w latach 1913—14. W „Kordjanie i Chamie" pierwszoplanowy był konflikt między dworem a wsią, stanowiącą jeszcze jedność interesów gospodarczo - politycznych. W „Pawich Piórach" walka klasowa rozgrywa się w łonie samej wsi, między posiadaczami a biedotą mało i bezrolną. Rewizjonizm historyczny w pierwszej powieści Kruczkowskiego godził w powstanie listopadowe i w legendę Kordjana; w drugiej nawiązuje do ruchu niepodległościowego i akcji Strzelca i konfrontuje się z wyspiańszczyzną.

Ośrodkiem akcji jest historja rozparcelowania gromadzkiego pastwiska pomiędzy bogatych gospodarzy i przeznaczenia uzyskanego stąd funduszu na budowę kościoła. Przed czytelnikiem przewija się korowód niezwykle żywych, pokazanych w bryle postaci: księdza Kolasińskiego, ugodowego posła ludowego Smotra, niegdyś bojowego i nieprzejednanego ludowca Augustyna, kapitalna postać „oświeconego" pisarza gminnego, piszącego budujący pamiętnik i t. d. i t. d. Obrazy o wielkiem dramatycznem napięciu — jak scena rozpędzania biedoty wsiowej z pastwiska i t. p., szeregują się ze scenami o gryzącej nawskroś dialektycznej ironji.

Jest w „Pawich Piórach" scena kiedy biedny kmiotek, wracający z nieudanej wyprawy „na saksy", pobity i zmaltretowany leży pod ławką; na ławce zaś siedzą dwaj inteligenci i rozprawiają o symbolice Wyspiańskiego, o potędze i wielkiem powołaniu chłopstwa; w momentach szczególniejszego uniesienia chłopomańskiego, gumowy obcas inteligenta kładzie się na twarzy chłopka. Trzeba przeczytać tę scenę, aby ocenić wybitny talent i umiejętność pisarską Kruczkowskiego.

Z modnego obecnie pseudospołecznego „neo-naturalizmu", strojącego swoje drobnomieszczańskie filisterstwo w radykalne piórka, „Pawie Pióra" wyprowadzają nas na szańce literatury prawdziwie uspołecznione i bojowej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kol. A. Pastuch z Drohobycza. Prosimy artykuł skrócić i staranniej opracować pod względem językowym, poczem go wykorzystamy.

Kol. Wójciak ze Lwowa. Ze względów od Redakcji niezależnych artykuł pod tyt. „Domagamy się..." i t. d. nie może być wykorzystany. Polecamy się na przyszłość, gdyż wysoce cenimy pióro kolegi.

Kol. Al. K. z Lublina. Artykułu p. t. „Jeszcze trochę prawdy..." i t. d. nie wykorzystamy, jako nieaktualny. Pióro kolegi jest dobre i b. prosimy z nami współpracować.

Kol. F. Krawczyński. Nadesłanych nam uwag nie zamieścimy, ze względu na zbyt subjektywne podejście do sprawy. Według posiadanych przez nas wiadomości sytuacja w miejscowym oddziale tak się przedstawia, że będziemy zmuszeni wrócić do tych spraw, które porusza kolega, lecz już w sposób zdecydowany.

LUDZIE TERAŹNIEJSI A CYWILIZACJA PRZYSZŁOŚCI. FLORJAN ZNANIECKI. Wyd. Książnica - Atlas. Warszawa — Lwów 1935. (str. 380, 15×21 cm).

Prof. socjologji uniwersytetu w Poznaniu, uczony niezmiernie ceniony nie tylko u nas, lecz i w Ameryce, autor wielu ciekawych prac socjologicznych w języku angielskim, napisał książkę p. t.: „Ludzie teraźniejsi a cywilizacja przyszłości".

Uznając wielką wagę społeczną wychowania, które było dotychczas w socjologji uwzględniane bardzo mało, prof. Znaniecki starał się pobudzić zainteresowanie w tej dziedzinie młodych socjologów. Prace jego spowodowały powołanie go na 2-letnie wykłady i badania do Teachers College Colombia Uniwersity.

Wyniki tych badań w zarysie podaje prof. Znaniecki we wspomnianej wyżej książce.

Wychowanie młodocianej jednostki w środowisku dorosłych stara się zawsze przygotować ją do stałych, zgóry określonych warunków kulturalnych. Rodzina, szkoła, kościół dążą do takiego urobienia wychowanka, aby, gdy dorośnie żył i działał zgodnie z wymaganiami swych wychowawców. „Człowiek dobrze wychowany", to człowiek, którego wychowywano tak długo i skutecznie, że, stał się na całe życie urobiony odpowiednio do sprawdzianów wartości ludzkiej, narzuconych mu przez wychowanie.

Tymczasem dziś warunki kulturalne życia indywidualnego zmieniają się coraz szybciej, we wszystkich dziedzinach kultury zachodzą coraz częstsze i głębsze kryzysy. Nic też nie zapowiada w tej dziedzinie zmian, przeciwnie, możemy być pewni, że tempo tych zmian będzie wzrastało z coraz większem przyśpieszeniem. Żadne pokolenie nie zdoła przewidzieć, w jakich warunkach następne pokolenie żyć będzie: każdy człowiek wielokrotnie w ciągu życia będzie musiał się przekształcać.

Badania nad ludźmi **„dobrze wychowanymi"** we wszystkich społeczeństwach wykazują, że nie umieją i nie chcą oni przystosować się do szybkich zmian kulturalnych: mowy zaś niema o tem, aby potrafili nad zmianami zapanować i pokierować coraz gwałtowniejszym prądem dziejów. Całej t. zw. inteligencji, czyli klasie ludzi urobionych przez wychowanie, grozi zagłada. CoC gorsza zaś, o tyle właśnie, o ile ta klasa wywiera wpływ na strukturę społeczeństw dzisiejszych, upadając przyczyni się do ich upadku.

Niedorzecznością jest nadal wychowywać ludzi tak, jak się ich dotąd wychowywało, a nawet, jak czynią państwa nowoczesne, przez rozbudowę szkolnictwa, rozciągnąć na „szerokie masy" te same sprawdziany i metody wychowawcze, które u „elity" do tak słabych prowadzą wyników. Czas najwyższy wynaleźć zupełnie nowe drog rozwoju dla młodych pokoleń.

Olbrzymi a coraz szybszy postęp wynalazczości technicznej stawia nas wobec perspektywy stałego zmniejszenia się ilości pracy, niezbędnej dla zadowolenia potrzeb. Są technologowie i statystycy, którzy przewidują, że w niezbyt dalekiej przyszłości stosunkowo niewielka liczba specjalistów uprzywilejowana „elita techniczna" wytwarzać będzie mogła tyle produktów rolnych i przemysłowych, że starczy ich z nadmiarem dla całej ludzkości, która wtedy będzie wolna od pracy raz na zawsze.

Czy taki stan rzeczy byłby pożądany? A może praca z potrzeby jest twardą lecz dobroczynną szkołą charakteru i umysłu, koniecznym warunkiem normalnego życia ludzkiego.

Aby na to odpowiedzieć, trzeba bezstronnie zbadać wpływ, jaki praca wywiera na osobowość człowieka, najlepiej zaś wpływ ten się uwydatnia u **„ludzi pracy"**, u tych, którzy od wczesnych lat stale pracowali dla zadowolenia swych potrzeb. Otóż wyniki tych badań są bardzo niepomyślne z punktu widzenia popularnej idei o wysokiej wartości pracy dla pracownika. Potwierdzają one raczej odwieczny pogląd na pracę jako „przekleństwo rodzaju ludzkiego" i niskie mniemanie o ludziach pracy u większości dawnych myślicieli. Zależność działalności od jej wyników ekonomicznych i swoisty charakter organizacji pracy zacieśnia nieuniknienie osobowość pracownika, tak samo ludzi ambitnych, dążących do awansu w hierarchji stanowisk, jak samodzielnych właścicieli drobnych warsztatów rolnych, rzemieślniczych i handlowych, jak wreszcie proletarjatu robotniczego.

Dążyć więc należy do przyspieszenia czasu, gdy ludzkość panowania swego nad naturą nie będzie potrzebowała okupywać, jak dotąd, poświęceniem najcenniejszych dóbr swoich: żywych indywidualności kulturalnych. Zarazem jednak starać się trzeba, aby wyzwolenie człowieka z jarzma pracy nie było wyzwoleniem go do próżnej zabawy i biernego spożywania cudzych wytworów, lecz do wolnej twórczości na wszystkich polach kultury.

Praca prof. Znanieckiego napisana zwięźle i jasno może zainteresować nie tylko socjologów, ale każdego człowieka, któremu nie obce są zagadnienia wychowania przyszłych obywateli kraju.

ZAWIADOMIENIE

Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie podaje do wiadomości, że z dniem 1 kwietnia 1935 r. wchodzi w życie rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 24.10.1934 r. (Dz. U. R. P. Nr. 95/34), w myśl którego ustaje obowiązkowe ubezpieczenie na wypadek choroby i macierzyństwa pewnych kategoryj pracowników, między innemi i tych, których zarobek w okresie miesięcznym przekracza kwotę zł. 725.—.

Osoby z pośród wyżej wymienionych, które były ubezpieczone na wypadek choroby i macierzyństwa w okresie ostatnich 52 tygodni, licząc od 1.4.34 r. i za które opłacano z tytułu tego ubezpieczenia conajmniej 20 składek tygodniowych, mogą dobrowolnie kontynuować to ubezpieczenie, o ile w ciągu 3-ch tygodni, po ustaniu obowiązku ubezpieczenia, t. j. **do dnia 21 kwietnia b. r.** (włącznie) zgłoszą gotowość kontynuowania tego ubezpieczenia, w drodze pisemnego zawiadomienia o tem **Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie, Sekcja 3, Ewidencji przebiegów ubezpieczenia, ul. Polna 30** oraz opłacą, przewidzianą ustawą, składkę ubezpieczeniową, od daty wpłacenia której rozpoczyna się kontynuowanie wyżej wymienionego ubezpieczenia.

Korzystanie ze świadczeń przez osoby, dla których ustał obowiązek ubezpieczenia z dniem 1 kwietnia 1935 r. i które nie kontynuują ubezpieczenia, będzie ścigane na podstawie odnośnych ustaw.

UBEZPIECZALNIA SPOŁECZNA
W WARSZAWIE

Komunikat Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie

w sprawie warunków korzystania ze świadczeń leczniczych

Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie podaje do wiadomości ubezpieczonych, uprawnionych do korzystania ze świadczeń leczniczych, że, zgłaszając się do lekarzy domowych o poradę, winni **bezwarunkowo** przedstawiać (bez wezwania) następujące dowody, uprawniające do otrzymania:

1) Legitymację ubezpieczonego, wydaną przez Ubezpieczalnię Społeczną w Warszawie.

2) Zaświadczenie zakładu pracy, **według ustalonego szematu**, w którym ubezpieczony jest (lub był) zatrudniony.

Okres ważności zaświadczenia od daty wystawienia: Dla pracowników umysłowych — miesiąc; dla pracowników fizycznych — dwa tygodnie.

Lekarze domowi nie są obowiązani udzielać porad zgłaszającym się o nie, tym, którzy nie przedstawią powyższych dokumentów.

UBEZPIECZALNIA SPOŁECZNA
W WARSZAWIE

Warszawa, marzec 1935 r.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1 strona — 800; $1/2$ — 450; $1/4$ — 240; $1/8$ — 140; $1/16$ — 80; za wiersz milimetrowy jednoszpaltowy — 50 gr., w tekście 50% drożej. Konto wydawcy w P. K. O. Nr. 21670. **PRENUMERATA:** Roczna zł 2.40.

Redaktor Naczelny i Odpowiedzialny: **JULJUSZ DOMAŃSKI.** Wydawca: **Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ. w Polsce.**

Drukarnia Artystyczna, Warszawa Nowy Świat 47, tel. 635-80.